

Rok XXXVII

Nr e-201 (397)

Lipiec 2023

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Z NASZEGO REGIONU

Trudno trafić	<i>Witold Komorowski</i>	3
Sędziślawski pomnik Bitwy Narodów i cesarza Wilhelma II.	<i>Marian Gabrowski</i>	10
Miszkowicki pomnik z Czadrowa	<i>Marian Gabrowski</i>	11
Najwyższe wzgórza i szczyty polskiej części Przedgórze Sudeckiego – szczegółowe zestawienie uwzględniające dotychczasowe mikroregiony, zaktualizowane o obecnie obowiązujący państwowy podział fizycznogeograficzny Polski. Część 2	<i>Mariusz Szatkowski, Paweł Pohl</i>	14
W rejonie Chluma – leśnej „wyspy” przy krańcu „pogórza” Niskiego Jesionika.	<i>Bartosz Skowroński</i>	18
Morderstwo w Karkonoszach 400 lat temu	<i>Ulrich Junker</i>	22
SUDETY W POEZJI (7).	<i>Norbert Bończyk</i>	25

OJCZYSTE SZLAKI

Brakuje tylko aligatorów.	<i>Juliusz Wysłouch</i>	26
Okupacyjna karta księcia Adama Czartoryskiego w Pieninach	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	28
Wysokogórski dom bez adresu	<i>Tomasz Kowalik</i>	30
Greenwich czy GPS	<i>Stanisław Dziuba</i>	32
Dworek Marii Konopnickiej w Bronowie	<i>Krzysztof Tęcza</i>	33

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Parasol przy pogodzie, a kask... ..	<i>Juliusz Wysłouch</i>	34
-------------------------------------	-------------------------------	----

GLOBTROTER

Krótką pielgrzymką do grobów Ulryka, Simperta i Afry – świętych patronów Augsburga.	<i>Mirosław J. Barański</i>	36
Zalesie.	<i>Janusz Fuksa</i>	40

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

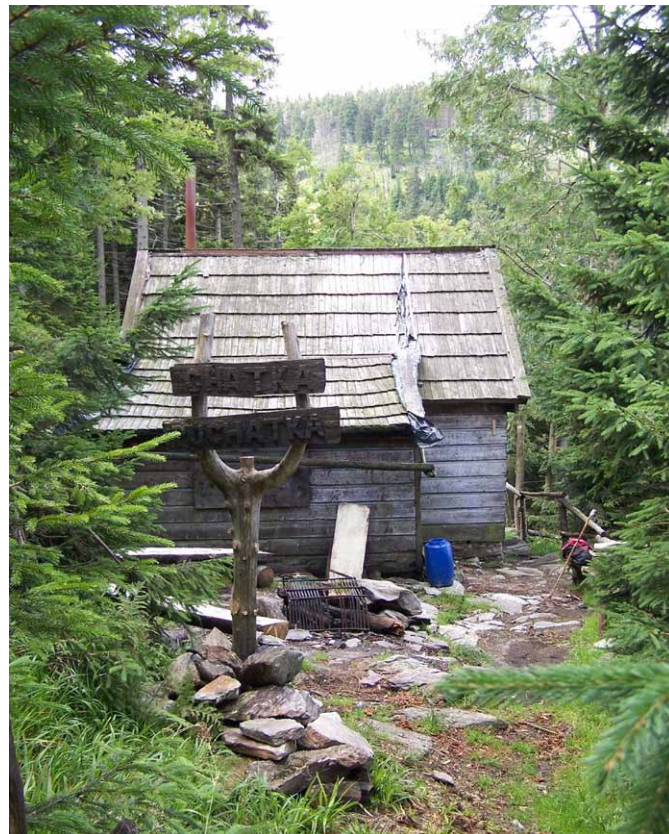
13. spacer historyczno-krajoznawczy – przewodnictwo turystyczne	<i>Krzysztof Tęcza</i>	41
14. spacer krajoznawczo-historyczny – wspomnienie Wlastimila Hofmana	<i>Krzysztof Tęcza</i>	45
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (25).	<i>Józef Sykulski</i>	49

Na okładce: „Krzyż murarza” w Złotoryjskim Lesie na Pogórzu Kaczawskim. Fot. Witold Komorowski

Trudno trafić

Masowość turystyki nie od dziś i nie tylko w Polsce daje absurdalne efekty. Że zjawisko nie jest najnowsze, świadczy termin „stonka” używany na określenie tłumów okupujących popularne szlaki górskie, a nawiązujący prześmiewczo do PRL-owskiej propagandy w latach 50. o stonce ziemniaczanej zrzucanej z amerykańskich samolotów dla zniszczenia naszych upraw. Z kolei o tym, że kłopoty z nadmiarem nie są lokalne, przekonują zdjęcia kolejek ludzi czekających w pogodne dni na wejście pod krzyż na Giewoncie, ale i podobne z... Himalajów (słynne zdjęcie z 30 maja 2021 r. <https://twitter.com/4sportua/status/1398915173906329600/photo/1> pokazujące łańcuszek blisko dwustu wspinaczy wyruszających z bazy na Everest i Lhotse). Nic dziwnego, że coraz więcej osób wybiera trasy, niekoniecznie akurat modne i wiodące znakowanymi szlakami, ale takie, które pozwalają uniknąć nadmiaru niechcianego towarzystwa. Dodatkową atrakcją takich wędrowek może być „dreszczyk odkrywcy”, jeżeli celem jest dotarcie do jakiegoś mało znanego, a interesującego obiektu.

Dla miłośników Karkonoszy takim wyzwaniem było zawsze odszukanie ukrytych w lesie słynnych **chattek** – dawnych domków myśliwskich czy może schronów pracowników leśnych. Już ich nazwy były intrygujące: „Chata Morgana”, „Słoneczna”, „Smogorniak”, „Chatka Puchatka”, „Wielkanocna”, ale dojścia do nich znali nieliczni, należący zwykle do nieformalnych grup opiekujących się nimi i niechętni upowszechnianiu swojej wiedzy. Nawet najbardziej okazały „Schron pod Śmielcem” zagospodarowany przez klub wysokogórski, mimo że dało się go wypatrzyć z dołu, był trudny do osiągnięcia dla niewtajemniczonych. Sytuację zmieniła mapa „Polskie i Czeskie Karkonosze” w skali 1:25 000 wydana przez Galileo w 2010 r., na której podano współrzędne GPS wszystkich chattek, umożliwiając wytrwałym dotarcie do każdej z nich wybraną przez siebie trasą. Ich przegląd i trochę historii zawiera artykuł sprzed dziesięciu lat <http://e-karkonosze.eu/turystyka/wspominajac-chatki-karkonoskie/> poprzedzony „wizją lokalną” przeprowadzoną przez autora w 2011 r.



Karkonosze. Chatka Puchatka na Czarnym Grzbiecie (2011 r.)



Karkonosze. Uroczą Chatka Wielkanocna w Śnieżnych Kotłach (2011 r.)

Innym miejscem w Karkonoszach godnym odnalezienia jest tzw. **pomnik RGV**, a właściwie jego resztki w świetnym punkcie widokowym w pobliżu zielonego szlaku z dawnego schroniska ks. Henryka nad Kotłem Wielkiego Stawu. Już w latach 50. była to kupka kamieni, ale oryginalnych, bo wśród nich znajdowały się minerały niewystępujące w Karkonoszach, lecz przynieszone tu przez członków Tow. Karkonoskiego (*Riesengebirgsverein*) z ich podróży po świecie pod pomnik swego założyciela Th. Donata (zdjęcia są na portalu polska-org https://polska-org.pl/538090,Pomnik_Theodora_Donata_nie_istnieje.html, współrzędne pomnika: 50°45'40,4" N; 15°41'21,4" E).

Nieznane obiekty można znaleźć nawet na tak masowo odwiedzanej Ślęży – warto na jej zboczach poszukać nieco tajemniczych **kamiennych zagród** ukrytych w lesie, niekiedy bardzo blisko uczęszczanych ścieżek. Przewodnikiem może być materiał z numerów 8. i 9. „Na Szlaku” z 2015 r. <http://www.na-szlaku.net/files/Na%20Szlaku%2008-2015.pdf>; są tam opisy, zdjęcia, orientacyjna mapa i współrzędne aż 19 takich obiektów – niewysokich murków/nasypów przykrytych liśćmi i zarośniętych drzewami, wewnątrz



Karkonosze. Resztki pomnika Th. Donata (2012 r.)



Ślęża. Kamienna zagroda przy Ścieżce pod Skałami (2013 r.)



Granica św. Jana. Kamień IV (2007 r.)

kórych teren jest wyraźnie wyrównany i oczyszczony z kamieni. Teraz większość z tych zagród nie wygląda zbyt efektownie i trzeba pewnej uwagi, żeby rozpoznać w nich sztucznie utworzone obiekty; ich regularne kształty ujawniają natomiast lotnicze zdjęcia „lidarowe”, czyli uzyskane drogą skanowania laserowego i dostępne w Internecie na mapach Geoportalu, a reprodukowane w wymienionych artykułach.

Rewelacyjnym w skali europejskiej, a mało znanym zabytkiem, w dodatku leżącym na odludziu są kamienie ustawione na przełomie XIII i XIV w. na granicy tzw. „księstwa biskupiego” biskupów wrocławskich. Zachowało się sześć takich kamiennych słupów, a pięć spośród nich stoi dokładnie na obecnej granicy województw dolnośląskiego i opolskiego na wschód od Ziębic. Na każdym z jednej strony znajduje się pastorał (symbol biskupa), na ścianie przeciwnej – ukośny krzyż (symbol księcia); na ścianie pomiędzy nimi jest w trzech wierszach wykuty napis: TMI SCI IOHIS, co się rozwija TERMINI SANCTI IOHANIS i tłumaczy jako „**granice Świętego Jana**” (św. Jan Chrzciciel jest patronem wrocławskiej katedry,

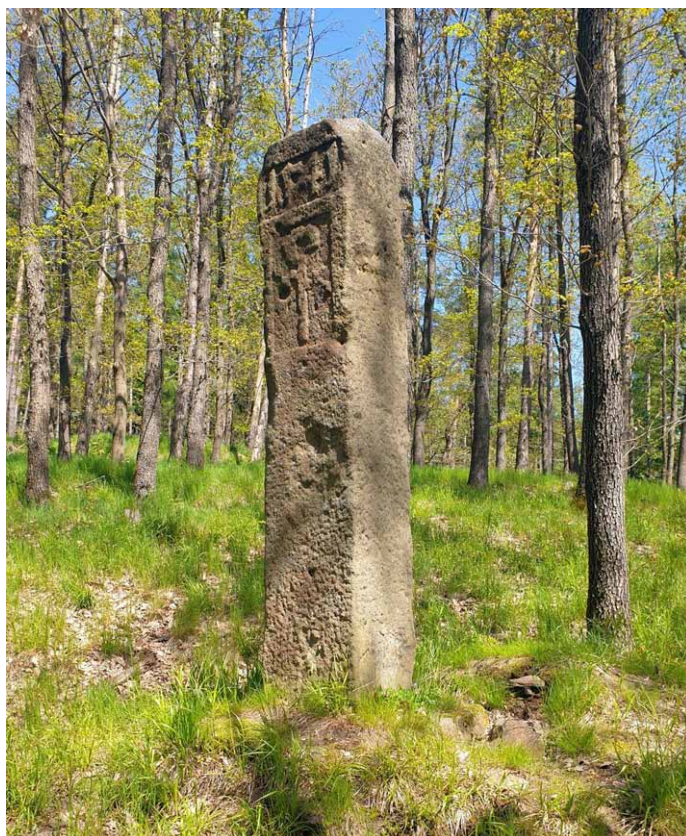
a więc i arcybiskupstwa). Te słupy graniczne są zaznaczone na mapach turystycznych, ale dojście do niektórych jest dość kłopotliwe – np. kamień II i IV stoją w polu z dala od jakiegokolwiek drogi, a kamień V – jest ukryty między drzewami na skraju lasu. Wszystkie są opisane, łącznie z ich współrzędnymi GPS, w numerze z marca 2015 r. „Na Szlaku” <http://www.na-szlaku.net/files/Na%20Szlaku%2003-2015.pdf> – doskonały pretekst do wycieczek samochodowo-piesznych.

O wiele młodsze, bo z 1541 r., są inne **słupy graniczne stojące w tzw. Mniszym Lesie** na południe od Męcinki (pow. jaworski). Ten las należał do klasztoru cystersów w Lubiążu, stąd na owych granicznikach wykuto uproszczony herb tego opactwa. Jeden ze słupów jest rozbity, natomiast dwa pozostałe świetnie się zachowały i aż dziw, że nie były szerzej znane mimo dużych rozmiarów (mają postać prostopadłościanów o przekroju kwadratowym ok. 40x40 cm i wysokości ok. 2 m) i stosunkowo łatwego dojścia. Dopiero w lutym 2021 r. jako pierwszy opisał je i zinterpretował ich przeznaczenie Marian Garbowski (zob. <https://marian.gabrowski.eu/pdf/Mniszy%20Las%20ko-%C5%82o%20M%C4%99cinki.pdf>). Zwięzły opis, dużo zdjęć i dokładna lokalizacja wszystkich trzech kamieni jest pod adresem https://polska-org.pl/9233598,Mecinka,Slupy_graniczne_w_Mniszym_Lesie.html.

Kolejnym dobrym „ćwiczeniem na orientację” jest odnalezienie wszystkich siedmiu **kamiennych krzyży w Złotoryjskim Lesie** na granicy powiatów złotoryjskiego i lwóweckiego po obu stronach drogi nr 364. Wprawdzie wytyczono tam w 2014 r. specjalny szlak, oficjalnie nazwany „Ścieżką historyczno-edukacyjno-przyrodniczą”, bardzo

oryginalnie oznakowany złotymi (teraz żółtymi) krzyżami, ale w terenie te znaki pojawiają się dość oszczędnie, a trasa niekiedy biegnie na przelaj w lesie lub połą miedzą. Sprawę trochę ułatwiają nowe tablice informacyjne zawierające szkicową mapkę postawione przy każdym obiekcie i leśnych wiatach, lecz bez GPS odszukanie ich jest dość trudne. Dokładne lokalizacje podano na portalu polska-org w opisie obiektu: https://polska-org.pl/5078868,Czapple,Szlak_kamiennych_krzyzy_w_Czaplach_Choincu.html. Wycieczkę do tych bardzo interesujących zabytków najwygodniej podzielić na dwie tury – po północnej stronie drogi Lwówek – Złotoryja (tam są 4 krzyże, a wśród nich znakomity „krzyż murarza”) i po jej stronie południowej (3 krzyże i miejsce widokowe pod górą Świętek w pobliżu Rochowa).

Jeden z „południowych” krzyży w Złotoryjskim Lesie, pamiątkowy krzyż z Choinca, na ścieżce edukacyjnej oznaczany



Mniszy Las k. Męcinki. Słup klasztoru lubiąskiego (2023 r.)



Złotoryjski Las. „Krzyż murarza” (2023 r.). Zob. też na okładce



Złotoryjski Las. Krzyż pamiątkowy z Choinca (2008 r.)

jako K6 upamiętniający zabójstwo 18-letniego Abrahama Britzlera w 1760 r. charakterem przypomina inny, wystawiony 130 lat wcześniej i 150 km dalej na południe – w lesie k. Międzyzlesia (pow. kłodzki) – na pamiątkę zabójstwa młodego Eliasa Lachnita. Ten międzyzleski stoi kilkanaście metrów od drogi z Międzyzlesia do Lesicy, ok. 100 m od rozwidlenia leśnych dróg i rzeczywiście trudno go odszukać. W takim przypadku, gdy brak wyraźnych punktów odniesienia, podanie współrzędnych: **50° 08' 50"**; **16° 38' 04"** zamiast skomplikowanego opisu „jak trafić” jednoznacznie rozwiązuje sprawę i wprawdzie odbiera trochę emocji „poszukiwaczom”, ale też zapobiega frustracji, kiedy poszukiwania nie dają rezultatu.

Problem dotarcia do ukrytych kamiennych krzyży radykalnie rozwiązuje obszerna monografia D. Wojtuckiego i S. Zobniowa „Kamienne krzyże...” z 2017 r., w której wszystkie znane obecnie takie zabytki dawnego prawa i obyczaju z terenu Śląska, ziemi kłodzkiej i Górnych Łużyc są skatalogowane i precyzyjnie zlokalizowane w systemie GPS. W wydanej wcześniej, dostępnej w formacie pdf książce „**Kamienne krzyże i kapliczki na Dolnym Śląsku**” (https://zabytkiprawa.pl/lib/vv15cr/WK_Kamienne-krzyze-i-kapliczki-kjod75d1.pdf) usytuowanie ponad 600 obiektów jest w większości podane tylko opisowo, a jedynie niektóre, szczególnie niedostępne są wskazane przez swoje współrzędne. Z kolei tropicielom kamiennych kapliczek słupowych, równie interesujących jak krzyże, będzie pomocny fotograficzny katalog (<https://zabytkiprawa.pl/lib/vv15cr/Kapliczki-KATALOG-2021-kwkqbv6n.pdf>) zawierający opisy i położenie ponad stu tych atrakcyjnych obiektów.

Wymienione źródła pozwalają każdemu wybrać cel wycieczki według własnego gustu, możliwości dojazdu w pobliże, planowanego czasu itp. Na początek kilka propozycji odszukania miejsc niebanalnych:

Psary (pow. oławski). Jeden z najbardziej ukrytych, najwyższych (ponad 2 m) i najstarszych (choć rozpowszechnione kojarzenie z nim umowy pojednawczej z 1360 r. nie jest w pełni uzasadnione) krzyży dolnośląskich. Stoi w zaroślach, w zdziczałym dawnym parku dworskim, na południe od alei prowadzącej do ruin wieży. Na krzyżu jest ryt strzały. GPS: **50°51'57"**; **17°21'05"**.

Krzyż Marty (Batorów, pow. kłodzki) znajduje się w lesie, ok. 600 m na południe od drogi jezdnej Batorów–Karłów. Wg obszernego napisu w roku 1628 zamordowano w tym miejscu piętnastoletnią „cnotliwą pannę Martę Gorgi, ślubną córkę kamieniarza ze wsi Ratno Dolne”. Krzyż został wykuty w leżącym tu głazie szesnastu lat później staraniem rodziny ofiary. GPS: **50°27'01,6"**; **16°23'14"**.

Kijowice (pow. oleśnicki). Rekordowo wysoki (część nadziemna ok. 250 cm) granitowy krzyż stoi w lesie, na skrzyżowaniu duktów, ok. 300 m na północny zachód od wsi, przy czerwonym szlaku. Jest zabytkiem wyjątkowej wartości i wyjątkowej urody. Całą powierzchnię zajmuje ryt Ukrzyżowanego, pod którym widać klęczącą postać – zapewne osoby, którą ma upamiętniać. Wokół rytu znajduje się napis wykuty gotycką



Międzyzlesie/Lesica. Krzyż pamiątkowy z 1628 r. (2008 r.)



Psary. Krzyż w dawnym parku (2008 r.)



Góry Stołowe. „Krzyż Marty” (2008 r.)



Kijowice. Granitowy krzyż z 1357 r. (2021 r.)

majuskułą, z którego można odczytać imię Con[r]adus i datę MCCCLVII (1357). W 2009 r. krzyż został złamany, a po akcji prasowej – sklejony i ustawiony na poprzednim miejscu. GPS: **51°07'49"**; **17°30'45"**.

Czernica (pow. jeleniogórski). Jeden z 6 krzyży przypisywanych do Czernicy stoi przy leśnej błotnistej drodze, ok. 200 m na północ od budynku nr 5 w Czernicy Dolnej. Poniżej daty 1661 jest wykuty unikatowy ryt – zarys pistoletu (bandoletu). Krzyż był odnaleziony i ustawiony w 2002 r. GPS: **50°59'24"**; **15°42'05"**.

Duszniki/Graniczna (pow. kłodzki). Najwyżej w Sudetach (790 m n.p.m.) położony krzyż kamienny posadowiono na granicy polsko-czeskiej, 100 m na północny wschód od przejścia Olesnice–Duszniki po zachodniej stronie szosy Kozia Hala–Zieleniec. GPS: **50°22'46"**; **16°21'39"**.



Czernica Dolna. Krzyż z bandoletem (2008 r.)



Duszniki/Graniczna. Krzyż na granicy (2008 r.)

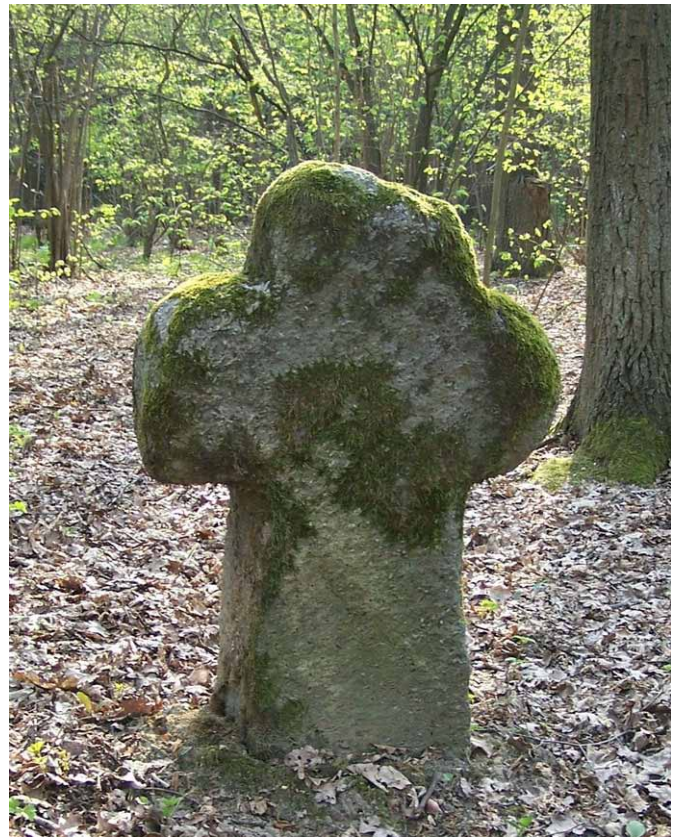


Golińsk. Krzyż na granicy (2008 r.)

Golińsk (pow. wałbrzyski). Drugi krzyż na granicy państwowej stoi obok słupka 225/5, poniżej nasypu kolejowego, po jego północnej stronie, na podmokłej łące między torami i szosą w czeskim Starostinie. GPS: 50°38'11,6"; 16°13'13,9".

Mirocin Dolny (pow. nowosolski). Piaskowcowy, niezbyt wysoki (ok. 1 m) krzyż stoi wśród drzew, przy leśnej drodze z Kozuchowa („2. Czołgowa”) biegnącej równolegle do szosy, na północ od niej, ok. 1300 m od początku tej drogi. GPS: 51°46'17,2"; 15°34'32,8".

Nowoszów (pow. żagański). Krzyż bez jednego ramienia znajduje się na terenie dawnego poligonu, w odradzającym się lesie, ok. 6 km na północ od Poświętnego, przy szerokiej nowej szutrowej drodze leśnej. Od Poświętnego można dotrzeć drogą „Dojazd pożarowy 4” do czerwono znakowanej ścieżki dydaktycznej (ok. 5,2 km)



Mirocin Dolny. Daleko w lesie (2011 r.)



Nowoszów. Krzyż na dawnym poligonie (2011 r.)



Pławna Górna. Krzyż na Masłowcu (2013 r.)

i później w prawo kilkaset metrów do krzyża. Na krzyżu niewyraźne cyfry „76” z pierwotnego napisu „S V 1768 16 Novbr”. GPS: **51°25'42”**; **15°19'18”**.

Plawna Górna (pow. lwówecki). Krzyż upamiętniający wypadek w czasie robót polnych posadowiono na północ od szosy do Lubomierza, na północnych zboczach Masłowca, ok. 100 m na zachód od jego szczytu (kota 439), wśród pierwszych drzewek zagajnika. Ma wykute litery „GFC” i datę 1731. GPS: **51°02'50”**; **15°32'36”**.



Stójków. Krzyż bez ramion (2008 r.)



Gorzanów. Kapliczka ze współczesną mozaiką (2018 r.)

Stójków (pow. kłodzki). Przy leśnej/polnej drodze ze Strachocina do Łądka (przedłużenie ul. Górnej), za niewybitną przełęczą między Kuźnicą i Pośrednicą, w lesie, po lewej (zachodniej) stronie drogi jest w zaroślach omszały krzyż pozbawiony ramion, z rytym mieczu. GPS: **50°19'01”**; **16°52'11”**.

Gorzanów (pow. kłodzki). Monolityczna kamienna kapliczka słupowa stoi wśród drzew na skraju niewielkiej polany, na spłaszczeniu wzniesienia na wschód od torów kolejowych. Dojść w jej pobliżu można drogą polną przechodzącą przez tory za rozlewnią wody mineralnej, obok słupka 105/4. We wnętrzu jest współczesna mozaika z wyobrażeniem NMP. GPS: **50°20'53,4”**; **16°38'36,7”**.

Radoniów (pow. lwówecki). Zapewne najstarsza w Radoniowie kapliczka słupowa znajduje się przy polnej drodze z Radoniowa do Lubomierza, mniej więcej w połowie odległości między tymi miejscowościami. Monolityczna,



Radoniów. Kapliczka słupowa przy drodze do Lubomierza (2018 r.)

wykuta w piaskowcu kapliczka jest – jak większość tego typu obiektów – osadzona w dużym kamieniu młyńskim, dzięki czemu, mimo znacznego pochylenia, jeszcze się nie przewróciła. Głęboka wnęka kapliczki zachowała, co jest wyjątkowe, prostą metalową kratę. GPS: 51°00'24,3"; 15°29'29,7".

Podane tu współrzędne są zwykle zaokrąglone do pełnych sekund kątowych (co w naszych szerokościach i długościach odpowiada 20–30 m w terenie), gdyż dokładniejsze liczby mogą być w tym przypadku mylące, biorąc pod uwagę małą dokładność użytych przyrządów – zarówno tych, którymi wykonywano pomiar, jak i tych, którymi często posługują się poszukiwacze. W każdym przypadku zalecana jest możliwie dokładna mapa umożliwiająca zaplanowanie najlepszego dojścia lub dojazdu.

Przy każdym pokazanym tu zdjęciu podano rok wykonania, ponieważ otoczenie wielu miejsc dość szybko się zmienia i aktualny wygląd może być inny niż był przed kilku laty. Stare i nowe zdjęcia wszystkich wymienionych obiektów są na portalu Stow. Wratislaviae Amici pod adresem <https://polska-org.pl/>.

Witold Komorowski

Sędziszawski pomnik Bitwy Narodów i cesarza Wilhelma II

Opisany w zeszłym miesiącu lubawski pomnik cesarza Wilhelma I nie jest jedynym tego typu obiektem na terenie powiatu kamienogórskiego. Kolejne upamiętnienie cesarza, jednak tym razem Wilhelma II, czyli wnuka Wilhelma I, zachowało się w Sędziszawiu. Znajduje się ono na skalistym szczycie bezimienego dziś wzgórza, noszącego przed wojną nazwę *Vogelhecke*, zlokalizowanego niecałe 300 metrów na północ od przecinającej wioskę linii kolejowej.

Pomnik ma postać granitowej, nieobrobionej płyty z trójkątnym zakończeniem. Jego wymiary u podstawy to 90×45 cm, wysokość zaś wynosi niemal 235 cm. Z tyłu zachowały się dwa metalowe elementy przeznaczone do zamontowania na nich drzewca flagi. Z przodu znajduje się wyrównana płaszczyzna o wymiarach 45×60 cm, na której wyryto inskrypcję:



Fragment przedwojennej mapy Meßtischblatt z zaznaczoną lokalizacją pomnika

Zur Erinnerung
der
Hundertjahrfeier
1813–1913.
Und zum 25 jährigen
Sr. Majestät
Kaiser Wilhelm II

Napis ten można przetłumaczyć jako: „Dla upamiętnienia obchodów stulecia 1813-1913 oraz 25 lecia Jego Wysokości cesarza Wilhelma II”. W 1913 roku hucznie obchodzono setną rocznicę bitwy pod Lipskiem, zwanej „bitwą narodów”, w czasie której wojska francuskie pod przywództwem Napoleona Bonaparte zostały



Inskrypcja na pomniku. Zdjęcia: Marian Gabrowski, październik 2022 roku



Pomnik z Sędzislawia

pokonane przez koalicję antyfrancuską. Choć najbardziej znanym obiektem upamiętniającym obchody rocznicy tej bitwy jest wrocławska Hala Stulecia, to także na terenie powiatu kamiennogórskiego do dziś zachowały się pomniki ustawione na tę okoliczność.

Granitowa stela z Sędzislawia znajduje się na uboczu, co w połączeniu z jej gabarytami oraz wyjątkowo trwałym materiałem sprawiło, że obiekt ten przetrwał do dziś w całkowicie nienaruszonym stanie i wygląda dokładnie tak, jak w momencie jego ustawienia.

Marian Gabrowski

Miszkowicki pomnik z Czadrowa

Jadąc samochodem z Kamiennej Góry do Krzeszowa, mijamy wioskę Czadrów. Po lewej stronie drogi możemy dostrzec interesującą figurę św. Jana Nepomucena. Kilka lat temu została ona przeniesiona z drugiego końca miejscowości, a w trakcie przeprowadzonych wówczas prac renowacyjnych przywrócono jej dawną świetność. Podświetlony w nocy pomnik świętego w pewnym sensie stała się wizytówką Czadrowa.

Jednak ja chciałbym zwrócić uwagę na inny kamienny pomnik, który ujrzymy w zadbanym ogrodzie po tej samej stronie ulicy, zaledwie kilkadziesiąt metrów dalej. Jest to mały, wykonany z piaskowca obelisk. Na jego froncie dostrzeżemy kształt Krzyża Żelaznego i wyryte poniżej nazwiska. Można więc podejrzewać, że tak jak i w innych okolicznych miejscowościach mamy tu do czynienia z pomnikiem wzniesionym dla upamiętnienia mieszkańców Czadrowa poległych w czasie pierwszej wojny światowej.

Jednak czy oby na pewno? Przyjrzymy się mu dokładniej. Wysokość pomnika wraz z podstawą to niewiele ponad 150 cm. Sam obelisk mierzy niecałe 130 cm, a jego szerokość u podstawy to ok. 40 cm, natomiast w górnej części niewiele ponad 25 cm. Pod samym wierzchołkiem ujrzymy okazały, płaskorzeźbiony Krzyż Żelazny.

Poniżej w dziesięciu wierszach wyryto następujące napisy:

1813
Starben
den Heldentod
urs Vaterland
Gottl. Schwarzer
Gottfr. Finger
Gottl. Fabig
J. Karl Rabe
J. Gottl. Weirauch
Karl Gäbel

Po nazwiskach być może umieszczono też kropki, lecz są one dziś słabo czytelne. Natomiast w czwartej linii zapewne znajdował się wyraz „furs”, jednak jego pierwsza litera została utracona. Napis informuje więc, że wymienione sześć osób „zmarło bohaterską śmiercią za ojczyznę”. Jako że całość uzupełniono odznaczeniem wojskowym, toteż należy tu przyjąć, że byli to żołnierze polegli na wojnie.

Jednak istnieje kilka powodów, aby twierdzić, że pomnik ten nie pochodzi z Czadrowa. Po pierwsze: takiej lokalizacji pomnika nie potwierdzają znane mi mapy *Meßtischblatt*, choć inne tego typu obiekty w okolicy zostały na nich oznaczone. Po drugie: liczba poległych jest zdecydowanie za niska. Ponieważ w pierwszej wojnie światowej na terenie okręgu kamiennogórskiego zginęło ok. 3,2% ludności, toteż w samym Czadrowie, liczącym w 1910 roku 497 mieszkańców, liczba poległych powinna ukazywać ok. 16 nazwisk. Po trzecie: gdyby na pomniku wyryto nazwiska mieszkańców Czadrowa, to zapewne można by natrafić na nie także w przedwojennych książkach adresowych. Jednak takie wydawnictwo z 1911 roku wśród mieszkańców wioski *Ober-Zieder* nie zawiera ani jednego nazwiska z zamieszczonej wcześniej listy (wyjątkiem jest nazwisko Raabe, które można odnieść do widocznego na pomniku nazwiska Rabe).

Warto też zastanowić się nad umieszczonym na obelisku Krzyżem Żelaznym. Było to pierwotnie pruskie, a następnie niemieckie odznaczenie wojskowe przyznawane za męstwo na polu walki. Ustanowił je Fryderyk Wilhelm III w 1813 roku podczas wojen napoleońskich. Właśnie ta data umieszczona została na czadrowskim pomniku. Jednak gdyby pomnik poświęcony był żołnierzom poległym w czasie pierwszej wojny światowej, to przy Krzyżu Żelaznym powinien być umieszczony rok 1914, gdyż to właśnie wtedy Wilhelm II odnowił to odznaczenie i taka data widniała na krzyżach przyznawanych za walki w czasie Wielkiej Wojny.

Powyższe spostrzeżenia pozwalają twierdzić, że obelisk ten musiał trafić tu z innej miejscowości i poświęcony jest żołnierzom poległym w czasie wojen napoleońskich.

* * *

Jednak jak ustalić pochodzenie tego pomnika? Mógł on tu być przeniesiony zarówno z jakiejś nieodległej wioski, jak i z miejscowości odległej o setki kilometrów. Gdzie zdobyć informacje na ten temat?



**Figura św. Jana Nepomucena z Czadrowa.
Wszystkie fotografie w artykule: Marian Gabrowski**



Ustawiony w Czadrowie pomnik poległych żołnierzy

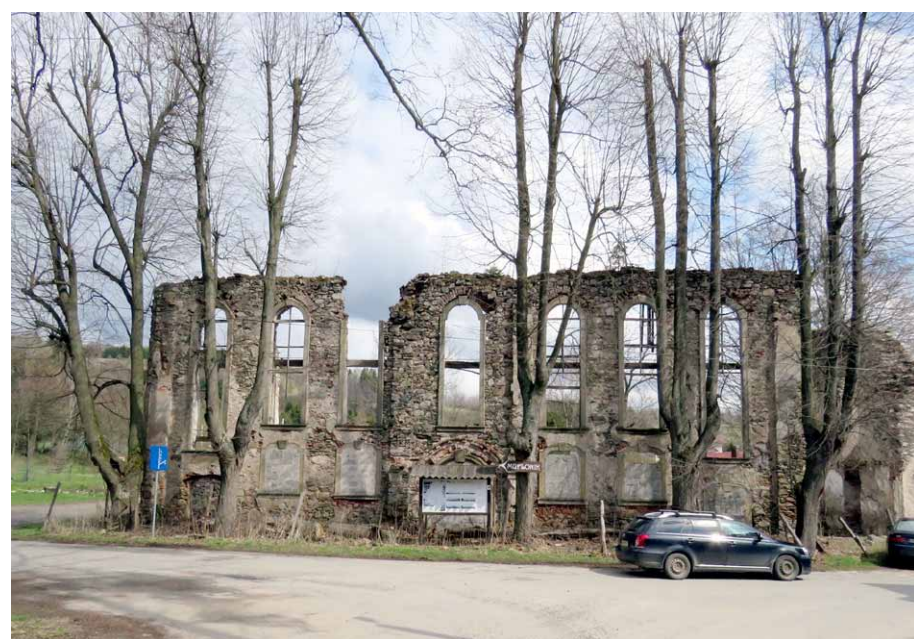
W poszukiwaniach pomógł mi przypadek. Zbierając informacje na temat całkiem innego pomnika, zlokalizowanego na Książęcej Kostce w Miskowicach, natrafiłem na pewien artykuł opisujący lokalne nazwy używane przed wojną w tejże wiosce. Tekst ten ukazał się w gazecie *Schlesischer Gebirgsbote*, nr 16/1962. Wspomniano w nim między innymi pomnik wojenny, upamiętniający 6 poległych w latach 1812-1816, ustawiony na placu przed kościołem ewangelickim, ufundowany w 1913 roku i mający formę małego piaskowcowego obelisku. Dziś takiego obiektu w Miskowicach już nie ma.

Natomiast ja poszukiwałem informacji na temat pochodzenia zagadkowego pomnika wojennego z Czadowa, zawierającego 6 nazwisk i odznaczenie Krzyża Żelaznego ustanowione w 1813 roku, mającego postać małego piaskowcowego obelisku. Opis się zgadza, jednak jak potwierdzić, że jest to ten sam pomnik?

Zajrzałem do książki adresowej z 1911 roku i stwierdziłem, że w Miskowicach mieszkały wówczas osoby o nazwiskach Schwarzer, Finger, Fabig, Raabe (na pomniku widnieje Rabe) oraz Weirauch. Zapewne byli to członkowie rodzin osób wymienionych na pomniku. Wprawdzie brakuje nazwiska Gäbel, ale być może właśnie na wojnie poległ ostatni męski potomek tego rodu w Miskowicach?

Całkowitą pewność, co do pochodzenia pomnika, udało mi się uzyskać dzięki kronice Miskowic, której wydany w 1922 roku trzeci tom zawiera dwie interesujące wzmianki. Pierwsza z nich informuje: *W 1913 roku Miskowice ustawiły na placu kościelnym pomnik swoim sześciu poległym*. Druga zaś brzmi: *Na honorowych listach poległych wymienieni są z Miskowic: Gottlieb Schwarzer, Gottfr. Finger, Christian Gottl. Fabig, którzy zmarli z powodu odniesionych ran, oraz Joh. Carl Rabe i Joh. Gl. Weirauch, zmarli z powodu chorób. W kościele katolickim wymieniony jest Carl Gäbel*. Tak więc nie ma najmniejszych wątpliwości, że czadowski pomnik pochodzi z Miskowic.

Co ciekawe piaskowcowy obelisk, ufundowany w stulecie Bitwy Narodów pod Lipskiem, prawdopodobnie nie był jedynym upamiętnieniem żołnierzy poległych w czasie wojen napoleońskich. Przywołany przeze



Pięć lip rosnących na południe od ruin kościoła ewangelickiego w Miskowicach. Pień szóstej, wyciętej jakiś czas temu, w dalszym ciągu leży koło pozostałości



Obelisk z Czadowa

mnie już wcześniej artykuł z *Schlesischer Gebirgsbote* obok pomnika poległych żołnierzy wzmiankuje też sześć lip, jakie w 1826 roku zasadzono po południowej stronie kościoła ewangelickiego. Wydaje się, że te zasadzone krótko po wojnie drzewa w sposób symboliczny mogły upamiętniać sześciu poległych żołnierzy.

Wprawdzie miskowicki kościół ewangelicki jest dziś zupełną ruiną, lecz na południe od niego jeszcze nie tak dawno rosło sześć okazałych lip. Dziś pozostało ich już tylko pięć, gdyż jakiś czas temu jedna z nich, zapewne grożąca przewróceniem, została wycięta.

Marian Gabrowski

Najwyższe wzgórza i szczyty polskiej części Przedgórze Sudeckiego – szczegółowe zestawienie uwzględniające dotychczasowe mikroregiony, zaktualizowane o obecnie obowiązujący państwowy podział fizycznogeograficzny Polski. Część 2.

W części 2. artykułu chcieliśmy przedstawić Czytelnikom kolejny fragment naszego zestawienia najwyższych wzgórz i szczytów polskiej części Przedgórze Sudeckiego (makroregion nr 332.1), który powstał w wyniku naszych badań nad nowym, bo wprowadzonym w 2018 roku, aktualnie obowiązującym, państwowym podziałem fizycznogeograficznym Polski, w tym polskiej części Przedgórze Sudeckiego [1, 2], w którym dodatkowo, dla uatrakcyjnienia, uwzględniliśmy również dotychczasowe mikroregiony (zaktualizowane do podziału z 2018 roku).

Chcielibyśmy tylko przypomnieć, że wysokości najwyższych wzgórz i szczytów ustaliliśmy na podstawie najnowszych danych wysokościowych Numerycznego Modelu Terenu (NMT) w m n.p.m. [3], więc częściowo różnią się one od dotychczas znanych (bo ustalonych na podstawie wcześniejszych pomiarów z wykorzystaniem map topograficznych w skali 1:10 000), a nazwy tych wzgórz i szczytów podaliśmy wg obecnie obowiązującego w kraju Państwowego Rejestru Nazw Geograficznych (PRNG) [4].

Nazwy dotychczasowych mikroregionów „sudeckich” przyjęliśmy za treścią haseł Słownika Geografii Turystycznej Sudetów (SGTS) z lat 2004-2008 [5], natomiast nazwy nizinnych lub wyżynnych mikroregionów, które wg nowego, państwowego podziału fizycznogeograficznego z 2018 roku zostały fragmentarycznie włączone do makroregionu Przedgórze Sudeckie, przyjęliśmy za pracą pt. Geografia Regionalna Polski [6], ponieważ SGTS nie obejmował już tych terenów. Nazwy takich mikroregionów (lub w przypadku ich braku – mezoregionów), których fragmenty zostały włączone do innych mezoregionów, przedstawiliśmy *kursywą*.

Mikroregiony w danym mezoregionie zestawiliśmy w kolejności od pn.-zach. do pd.-wsch. Dodatkowo, dla ułatwienia, w naszym zestawieniu podaliśmy dotychczas obowiązujące nazwy wzgórz i szczytów wg SGTS, utrwalone od dawna w świadomości turystów. Obecnie obowiązujące nazwy, wynikające z Państwowego Rejestru Nazw Geograficznych (PRNG), niestety, ku ubolewaniu autorów, w większości (!) zostały całkowicie zmienione i są w zasadzie nie do poznania.

Najwyższe wzgórze lub szczyt w danym mezoregionie podkreśliliśmy. Natomiast wzgórze słabo zaznaczające się w terenie, położone przeważnie w mikroregionach nieckowatych (kotlinach, obniżeniach czy nieckach), oznaczyliśmy *kursywą*. Dla wszystkich wzgórz i szczytów podaliśmy ich lokalizację oraz współrzędne geograficzne wierzchołka, gdyż odnalezienie części z nich na mapie może być utrudnione (ponieważ np. nie posiadają one nazwy w PRNG lub w SGTS).

Zestawienie najwyższych wzgórz i szczytów polskiej części makroregionu Przedgórze Sudeckiego (nr 332.1) – część 2

Mikroregion	Nazwa najwyższego wzgórza/szczytu		Wysokość wg NMT	Uwagi	Zalecane dojście oraz współrzędne geograficzne wierzchołka (szerokość i długość)
	aktualna wg PRNG	dotychczasowa wg SGTS			
1	2	3	4	5	6

Mezoregion: 332.14 Wzgórza Niemczańsko-Strzelińskie

1	2	3	4	5	6
<i>Kotlina Dzierżoniowska¹</i>	Piekielnik (brak wg PRNG)	Brak	334	na pd.-zach. od wsi Roztocznik (wierzch. 1000 m na zach. od kościoła), nazwa pobliskiego potoku zaadaptowana na nazwę wzgórza	bez szlaku drogą od strony wsi Roztocznik, N 50° 44.585', E 16° 43.303'
Wzgórza Krzyżowe	Stołążek	Zamkowa Góra	407	na pn.-wsch. od wsi Roztocznik	szlakiem zielonym ze wsi Dobrocinek, N 50° 44.958', E 16° 45.116'
Wzgórza Gilowskie	Gil	Zguba	428	na zach. od wsi Gilów	ścieżką od strony szlaku żółtego ze wsi Gilów, N 50° 43.252', E 16° 44.160'

Wzgórza Gumińskie	Lupkowa	Gontowa	377	na pn.-wsch. od osiedla Kośmin miasta Piława Górna	szlakiem zielonym od strony osiedla Kośmin miasta Piława Górna, N 50° 42.282', E 16° 47.342'
Wzgórza Bielawskie	Działyńia	Brak	473	na pd. od wsi Różana	bez szlaku drogą od strony wsi Różana, N 50° 37.572', E 16° 41.773'
Obniżenie Stoszowic	Piwoda (brak wg PRNG)	Brak	318	na pd.-zach. od wsi Koziniec (wierzch. 615 m na pd.-zach. od kościoła), nazwa pobliskiego potoku zaadaptowana na nazwę wzgórze	bez szlaku drogą od strony przysiółka Stoszowice-Kolonia, N 50° 37.128', E 16° 44.605'
Dolina Ślęzy ^{2,3}	-	=	-	=	=
Wzgórza Dębowe	Ostrosz	Ostra Góra	361	na pd.-wsch. od osiedla Wojsławice miasta Niemcza	szlakiem czerwonym ze wsi Podlesie, N 50° 42.296', E 16° 51.871'
Wzgórza Szklarskie	Gęba	Siodlasta	384	na pn.-zach. od wsi Bobolice	bez szlaku drogą od strony wsi Siodłowice, N 50° 37.645', E 16° 49.884'
Obniżenie Ząbkowickie	Trzemeszna (brak wg PRNG)	Brak	315	na pn.-wsch. od wsi Zwrócona (wierzch. 320 m na pn.-wsch. od kościoła), nazwa pobliskiego potoku zaadaptowana na nazwę wzgórze	bez szlaku drogą od strony wsi Zwrócona, N 50° 37.412', E 16° 48.751'
Masyw Brzeźnicy	Kozie Chrzepty I i II	Brzeźnica	I: 493 (wierzch. zach.) i II: 493 (wierzch. wsch.)	2 wierzch. o tej samej wysokości oddalone od siebie o 230 m, na pn.-zach. od wsi Brzeźnica	szlakiem zielonym ze wsi Mikołajów, I: N 50° 33.497', E 16° 43.185' i II: N 50° 33.476', E 16° 43.375'
Obniżenie Podsudeckie ⁴	Stobna (brak wg PRNG)	Brak	309	na pd.-wsch. od wsi Brzeźnica (wierzch. 350 m na pd.-wsch. od kościoła, przed ogrodzeniem cmentarza), nazwa pobliskiego potoku zaadaptowana na nazwę wzgórze	bez szlaku drogą od strony wsi Brzeźnica, N 50° 32.195', E 16° 44.083'
Wzgórza Dobrzemickie	Stolniczka	Góra Wapienna	397	na pn.-zach. od wsi Stolec	ścieżką od strony szlaku żółtego ze wsi Stolec, N 50° 35.935', E 16° 52.572'
Dolina Małej Ślęzy ^{2,5}	-	-	-	-	-
Wzgórza Lipowe	Zarzycka Góra	Komarnik	326	na wsch. od wsi Zarzyca	drogą od strony szlaku żółtego ze wsi Czerwieniec, N 50° 42.864', E 16° 57.606'
Dolina Oławwy ^{2,6}	-	-	-	-	-
Kotlina Henrykowska	Jaworzycza (brak wg PRNG)	Brak	259	na zach. od wsi Stary Henryków (wierzch. 1200 m na zach. od kościoła), nazwa pobliskiego potoku zaadaptowana na nazwę wzgórze	bez szlaku drogą od strony wsi Stary Henryków, N 50° 39.832', E 16° 57.669'
Wysoczyzna Ziębicka	Leśniak	Modrzew	385	na wsch. od wsi Stolec	ścieżką od strony szlaku czarnego lub czerwonego ze wsi Stolec, N 50° 35.816', E 16° 53.732'
Wzgórza Strzezińskie	Gromnik	Gromnik	394	na pn.-wsch. od wsi Romanów	szlakiem czerwonym lub żółtym z Rozdroża pod Gromnikiem, N 50° 42.121', E 17° 06.596'
Dolina Krynki ^{2,7}	-	-	-	-	-
Wzgórza Wawrzyszowsko-Szklarskie	Miednik	Brak	293	na pd. od wsi Samborowice	drogą od strony szlaku zielonego ze wsi Samborowice, N 50° 36.895', E 17° 13.816'

Wysoczyzna Nyska	Głęboka (brak wg PRNG)	Brak	328	na pn. od wsi Głęboka (wierzch. 1500 m na pn. od kaplicy we wsi), nazwa pobliskiego potoku zaadaptowana na nazwę wzgórze	bez szlaku drogą od strony wsi Głęboka, N 50° 31.805', E 17° 03.509'
Obniżenie Otmuchowskie ⁸	Suszkowice (brak wg PRNG)	Brak	229	na pd.-wsch. od wsi Suszkowice (wierzch. 1400 m na pd.-wsch. od kaplicy we wsi), nazwa pobliskiej wsi zaadaptowana na nazwę wzgórze	bez szlaku drogą od strony wsi Suszkowice, N 50° 28.023', E 17° 14.361'
Równina Grodkowska ⁹	Rzymiany (brak wg PRNG)	Brak	270	na pn.-zach. od wsi Rzymiany (wierzch. 1500 m na pn.-zach. od kościoła), nazwa pobliskiej wsi zaadaptowana na nazwę wzgórze	bez szlaku drogą od strony wsi Rzymiany, N 50° 34.658', E 17° 16.625'

¹ fragment mikroregionu Kotlina Dzierżoniowska, wg SGTS [5] wchodzącego dawniej w obręb mezoregionu Równina Świdnicka (nr 332.1), chociaż wg J. Kondrackiego [6] mikroregion ten przynależał do mezoregionu Obniżenie Podśudeckie, znajdujący się obecnie w aktualnych granicach mezoregionu Wzgórze Niemczańsko-Strzelińskie [1, 2]

² ze względu na wklęsłą formę terenu, jaką jest dolina, na jej płaskim dnie nie występują wzniesienia. Dlatego nie jest możliwe podanie najwyższego wzgórze dla tego mikroregionu

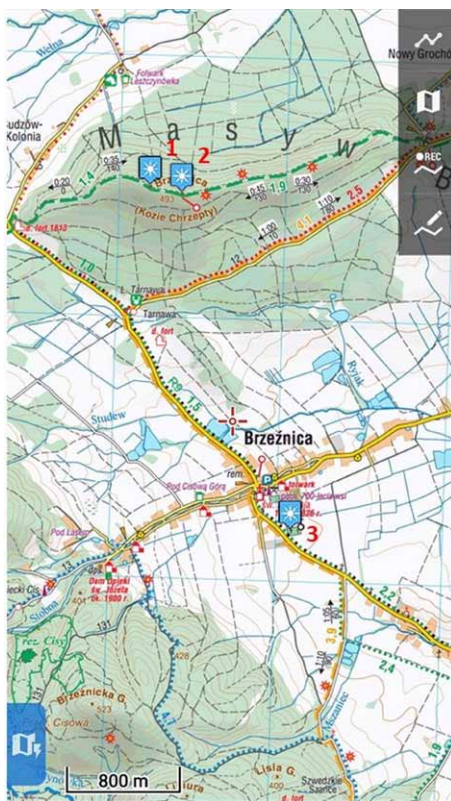
³ jako najwyższy punkt można tu przyjąć teren dawnej stacji kolejowej Niemcza

⁴ fragment mezoregionu Obniżenie Podśudeckie (nr 332.15) [5], znajdujący się obecnie w aktualnych granicach mezoregionu Wzgórze Niemczańsko-Strzelińskie [1, 2]. Wg SGTS [5] wieś Brzeźnica, co prawda, należała do mikroregionu Pradolina Nysy, ale położone od niej dalej na wsch. wsie Potworów i Przyłek – jeszcze do mezoregionu Obniżenie Podśudeckie. Oznaczałoby to, że wg autorów SGTS dawniej Obniżenie Podśudeckie miało tu swoją wschodnią granicę, dlatego przyjęto taką właśnie nazwę dla tego fragmentu.

⁵ jako najwyższy punkt można tu przyjąć teren, na którym znajdują się ruiny zamku we wsi Ciepłowodzy



Lokalizacja najwyższego wzgórze (błękitny znacznik): Wzgórze Gilowskich – (1) Gil (428 m), Wzgórze Gumińskich – (2) Łupkowa (377 m), Wzgórze Szklarskich – (3) Gęba (384 m), Obniżenie Ząbkowickiego – (4) Trzemeszna (315 m), oraz Obniżenie Stoszowic – (5) Piwoda (318 m), na podkładzie mapy Ziemia Ząbkowicka, 1: 50 000, Plan Wrocław (Galileos)



Lokalizacja najwyższego wzgórze (błękitny znacznik): Masyw Brzeźnicy – (1) Kozie Chrząpły I (493 m) i (2) Kozie Chrząpły II (493 m), oraz Obniżenie Podśudeckiego (jego fragmentu włączonego w obręb Wzgórze Niemczańsko-Strzelińskich) – (3) Stobna (309 m), na podkładzie mapy Góry Bardzkie, 1:35 000, Compass



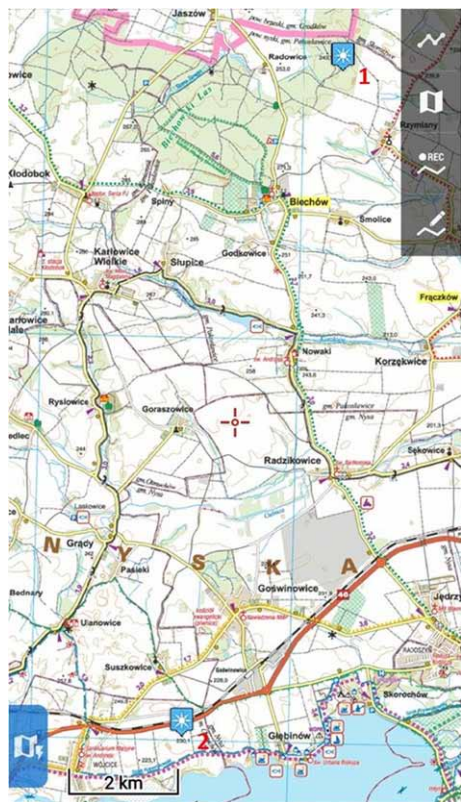
Lokalizacja najwyższego wzgórze (błękitny znacznik): Wzgórze Lipowych – (1) Zarzycka Góra (326 m), oraz Kotliny Henrykowskiej – (2) Jaworzycza (259 m), na podkładzie mapy Ziemia Ząbkowicka, 1: 50 000, Plan Wrocław (Galileos)

⁶ jako najwyższy punkt można tu przyjąć teren stacji kolejowej Ziębice

⁷ jako najwyższy punkt można tu przyjąć teren, na którym znajduje się kościół we wsi Goworowice

⁸ fragment mezoregionu Obniżenie Otmuchowskie (nr 332.16) [5], znajdujący się obecnie w aktualnych granicach mezoregionu Wzgórza Niemczańsko-Strzelińskie [1, 2]

⁹ fragment mikroregionu Równina Grodkowska, wchodzącego dawniej w obręb mezoregionu Równina Wrocławska (318.53) [6], znajdujący się obecnie w aktualnych granicach mezoregionu Wzgórza Niemczańsko-Strzelińskie [1, 2]



Lokalizacja najwyższego wzgórza (błękitny znacznik): Równiny Grodkowskiej (jej fragmentu włączonego w obręb Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskich) – (1) Rzymiany (270 m), oraz Obniżenia Otmuchowskiego (jego fragmentu włączonego w obręb Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskich) – (2) Suszkowice (229 m), na podkładzie mapy Ziemia Nyska dla aktywnych, 1: 70 000, Plan Wrocław (Galileos)

Lokalizacja najwyższego wzgórza (błękitny znacznik): Wysoczyzny Chojnowskiej (jej fragmentu włączonego w obręb Obniżenia Podsudeckiego) – (1) Łęzek (251 m), oraz Niecki Rostockiej – (2) Czyściec (239 m), na podkładzie mapy Góry i Pogórze Kaczawskie, 1:50 000, Plan Jelenia Góra (Galileos)

Lokalizacja najwyższego wzgórza (błękitny znacznik): 1. Obniżenia Podsudeckiego – (1) Jabłoniec I (316 m, wierzch. zach.) i (2) Jabłoniec I (ok. 319 m, wierzchołek wsch., zniszczony przez zwirownię), oraz Równiny Świdnickiej (jej fragmentu włączonego w obręb Obniżenia Podsudeckiego) – (3) Jabłoniec II (278 m), na podkładzie mapy Góry Wałbrzyskie i Kamienne, 1:35 000, Compass

Mezoregion: 332.15 Obniżenie Podsudeckie

1	2	3	4	5	6
Wysoczyzna Chojnowska ¹	Łęzek (brak wg PRNG)	Brak	251	na zach. od wsi Dzierzków (wierzch. 1500 m na zach. od centrum wsi), nazwa pobliskiego potoku zaadaptowana na nazwę wzgórza	bez szlaku drogą od strony wsi Dzierzków, N 50° 58.912', E 16° 12.887'
Niecka Rostocka	Czyściec (brak wg PRNG)	Brak	239	na wsch. od wsi Rostoka (wierzch. 780 m na wsch. od kościoła), nazwa pobliskiego potoku zaadaptowana na nazwę wzgórza	bez szlaku drogą od strony wsi Rostoka, N 50° 57.664', E 16° 14.284'
Równina Świdnicka ²	Jabłoniec II (brak wg PRNG)	Brak	278	na pn. od wsi Witoszów Dolny (wierzch. 1100 m na pn.-wsch. od kościoła), nazwa pobliskiego potoku zaadaptowana na nazwę wzgórza	bez szlaku drogą od strony wsi Witoszów Dolny N 50° 50.096', E 16° 25.792'

Obniżenie Podsudeckie	Jabloniec I³ (wierzch. zach., brak wg PRNG)	Brak	316	na pn. od wsi Witoszów Górny (wierzch. 1000 m na pn. od centrum wsi), nazwa pobliskiego potoku zaadaptowana na nazwę wzgórza	bez szlaku drogą od strony wsi Witoszów Górny, N 50° 49.816', E 16° 23.794'
<i>Kotlina Dzierżoniowska⁴</i>	Bojanice (brak wg PRNG)	Brak	292	na pn.-wsch. od wsi Bojanice (wierzch. 650 m na pn. od kościoła), nazwa pobliskiej wsi zaadaptowana na nazwę wzgórza	drogą od strony szlaku zielonego ze wsi Bojanice, N 50° 47.006', E 16° 30.217'

¹ fragment mezoregionu Wysoczyzna Chojnowska (brak tu mikroregionu, nr 317.78) [1, 2], noszącego dawniej nazwę mezoregionu Równina Chojnowska [6], znajdujący się obecnie w aktualnych granicach mezoregionu Obniżenie Podsudeckie [1, 2]

² fragment mezoregionu Równina Świdnicka (nr 332.12) [5], znajdujący się obecnie w aktualnych granicach mezoregionu Obniżenie Podsudeckie [1, 2]

³ wyższy, wsch. wierzch. Jabłońca I (ok. 319) został całkowicie zniszczony przez działającą na nim dawniej żwirownię

⁴ fragment mikroregionu Kotlina Dzierżoniowska, wg SGTS [5] wchodzącego dawniej w obręb mezoregionu Równina Świdnicka (nr 332.1), chociaż wg J. Kondrackiego [6] mikroregion ten przynależał do mezoregionu Obniżenie Podsudeckie, znajdujący się obecnie w aktualnych granicach mezoregionu Obniżenie Podsudeckie [1, 2]

Literatura

[1] J. Solon, J. Borzyszkowski, M. Bidłasik, A. Richling, K. Badora, J. Balon, T. Brzezińska-Wójcik, Ł. Chabudziński, R. Dobrowolski, I. Grzegorzczak, M. Jodłowski, M. Kistowski, R. Kot, P. Krąż, J. Lechnio, A. Macias, A. Majchrowska, E. Malinowska, P. Migoń, U. Myga-Piątek, J. Nita, E. Papińska, J. Rodzik, M. Strzyż, S. Terpiłowski, W. Ziaja, Physico-geographical mesoregions of Poland: Verification and adjustment of boundaries on the basis of contemporary spatial data. *Geographia Polonica*, 2018, t. 91, nr 2, s. 143-170

[2] Regionalna Geografia Fizyczna Polski pod red. A. Richlinga, J. Solona, A. Maciasa, J. Balona, J. Borzyszkowskiego, M. Kistowskiego, Wyd. 1, Bogucki Wydawnictwo Naukowe, Poznań 2021

[3] Główny Urząd Geodezji i Kartografii. Geoportal Infrastruktury Informacji Przestrzennej. Numeryczny Model Terenu (NMT). www.geoportal.gov.pl/dane/numeryczny-model-terenu

[4] Główny Urząd Geodezji i Kartografii. Geoportal Infrastruktury Informacji Przestrzennej. Państwowy Rejestr Nazw Geograficznych (PRNG). www.geoportal.gov.pl/dane/panstwowy-rejestr-nazw-geograficznych

[5] Słownik Geografii Turystycznej Sudetów pod red. M. Staffy, t. 18-21. Wydawnictwo I-Bis, Wrocław 2004-2008

[6] J. Kondracki, Geografia Regionalna Polski, wyd. 3, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009

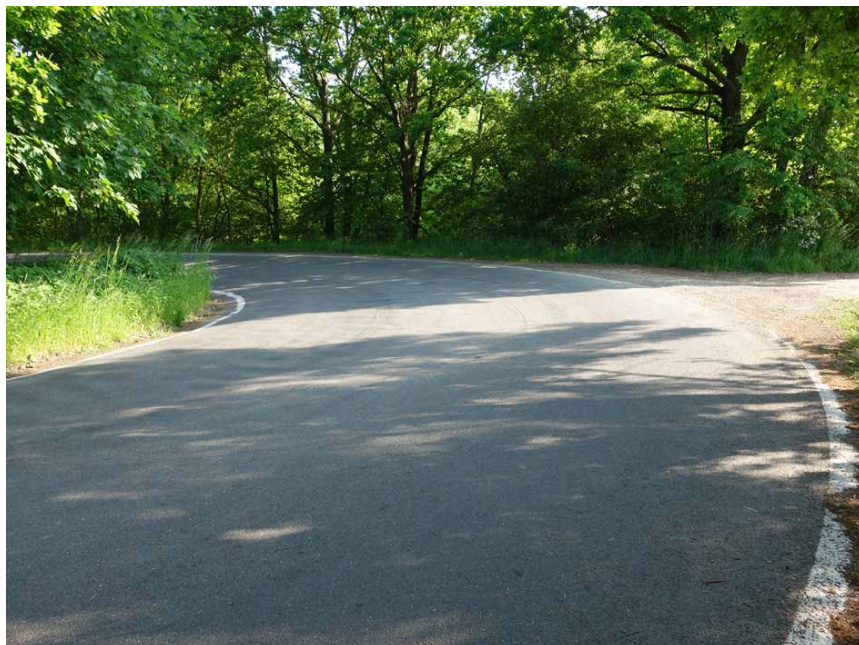
(cdn.)

Mariusz Szatkowski, Paweł Pohl

W rejonie Chluma – leśnej „wyspy” przy krańcu „pogórza” Niskiego Jesionika

Granica pomiędzy Niskim Jesionikiem i Kotliną Górnymorawską na sporym odcinku jest doskonale widoczna w terenie. Nie trzeba być geografem, aby – z różnych miejsc na dnie ww. obniżenia określane go po polsku właśnie jako Kotlina Górnymorawska – zauważyć wyraźną krawędź morfologiczną tego wspomnianego na początku pasma górskiego Sudetów Wschodnich. Rozciąga się ona z grubsza pomiędzy dolinami sporych dopływów Morawy jakimi są Oskava i Bystřice. Przyglądając się fragmentowi owej krawędzi z rejonu tej części Ołomuńca, która znajduje się na terenie wymienionego obniżenia dojrzeć można – położoną niejako na tejże krawędzi – bazylikę w Svatým Kopečku. Świątynia ta formalnie znajduje się również w Ołomuńcu, jednak już w sudeckiej – ściślej niskojesionickiej – części tego miasta. Fragmentowi wspomnianej krawędzi z ww. bazyliką przyjrzeć się można dla przykładu z zielonego szlaku pieszego łączącego – należące do Ołomuńca – Holice z miejscowością Velký Týnec. Będąc na tej znakowanej trasie turystycznej rzuci się nam w oczy jednak nie tylko wymieniona krawędź. Zauważymy tam bowiem też, iż również dalej (w stronę Bramy Morawskiej) ciągnie się wyraźnie zaznaczony w krajobrazie jakby pas wzniesień, w którym z trudem można wyodrębnić poszczególne wierzchołki. Ów pas wzniesień należy też do Niskiego Jesionika, a ściślej do Gór Odrzańskich. „Odcina się” od niżej leżących terenów bowiem „tworzy” on kolejną krawędź morfologiczną. Z wielu miejsc na zielonym szlaku pomiędzy Holicami i miejscowością Velký Týnec da się zobaczyć, że

teren przed ww. pasem wzniesień Gór Odrzańskich faktycznie leży dużo niżej niż górna część tego pasa. W pewnym miejscu nad tym niżej położonym terenem wyrasta jednak zalesiony – wyraźnie górujący nadokolicą – masyw. Troszkę (słowo celowo użyte) przywozdić on może pewne skojarzenia z Masywem Ślęży górującym nad okolicznymi płaskimi terenami Dolnego Śląska. Najwyższe wzniesienie owej położonej na Morawach leśnej „wyspy” – znacznie oddalonej od wspomnianego pasa wzniesień Gór Odrzańskich – to tytułowy Chlum (344 m n.p.m.). Wzniesienie o takiej wysokości trudno nazwać górą, chociaż niektóre jego zbocza są dość strome, a samo ono jest poniekąd akcentem w krajobrazie okolic Ołomuńca. Wynika to głównie z tego, że jest ono zalesione. Tereny w jego otoczeniu w przeważającej części są bowiem pozbawione większych skupisk drzew.



Fragment serpentyny na odcinku między zabudowaniami Čechovic i Hostkovic

Pomimo znacznego oddalenia od wspomnianego pasa wzniesień należących do Gór Odrzańskich, Chlum również znajduje się na obszarze Niskiego Jesionika. Ściślej leży on przy krańcu jego mikroregionu o nazwie Tršická pahorkatina, a konkretnie przy krańcu okrseku tej ostatniej jakim jest Příkladická pahorkatina.

Tršická pahorkatina w rejonie Chluma i na terenie pomiędzy jego masywem i wspomnianym fragmentem Gór Odrzańskich krajobrazowo stanowi nieco pofalowany, prawie pozbawiony większych skupisk drzew, obszar. Ot teren ten jest po prostu pagórkowaty, miejscami przypominający krajobraz gór niskich np. niektórych zakątków Gór Świętokrzyskich. Wysokości w metrach n.p.m. na tym pofalowanym terenie należącym do Niskiego Jesionika są bardzo nieznaczne. Z drugiej strony obszar ten m.in. w rejonie Chluma góruje nieco nad płaską jego okolicą przynależną do Kotliny Górnomorawskiej. Jest więc swoistym pogórzem Niskiego Jesionika, ściślej „pogórzem” wspomnianego fragmentu Gór Odrzańskich, choć oczywiście Góry Odrzańskie jak i Tršická pahorkatina to dwie równorzędne sobie „jednostki”, będące mikroregionami Niskiego Jesionika.

Mimo nieznacznych wysokości na tym terenie w metrach n.p.m. tutejsze szosy mają miejscami prawdziwie górski charakter. Przykładem takowej, leżącej bez wątpienia w rejonie tytułowej góry (pardon – tytułowego wzniesienia) jest ta łącząca Velký Týnec z Vacanovicami.



Barierka na zielonym szlaku, o której mowa w tekście

Prowodzi ona pofalowanym terenem. Jadąc nią od strony miejscowości Velký Týnec – po minięciu skraju zabudowanej części Čechovic – podjeżdża się pod górkę, pokonując przy tym bardzo ostre zakręty. To prawdziwa serpentyna, mimo że po osiągnięciu przewyższenia dojeżdża się na wysokość zaledwie nieco ponad... 290 m n.p.m. Rejon ten nosi nazwę Na jezuitské (inna wersja zapisu: Na Jezuitské). Później rozpoczyna się zjazd w dół w stronę zabudowań centralnej części Hostkovic, także mający kilka zakrętów. Ostry zakręt znajduje się na tej szosie także w samym centrum Hostkovic, koło tamtejszej bardzo ładnie położonej kaplicy. Następnie pofalowanym terenem (trochę pod górkę, trochę z górki)

droga ta prowadzi w stronę zabudowań Vacanovic. Osoby, które nie kierują pojazdami poruszającymi się tą szosą, a zajmują w nich miejsca pasażerskie mogą podczas podróży tą szosą nacieszyć oczy pięknymi widokami, które fragmentarycznie można z tej drogi zobaczyć. Dla przykładu jadąc od strony zabudowań Čechovic – po minięciu wspomnianej serpentyny – da się w pewnym momencie zobaczyć np. bazylikę w Svatým Kopečku i kraniec tamtejszej krawędzi Niskiego Jesionika. A oglądać taki widok będziemy wszak wówczas z innej części Niskiego Jesionika. Choć trzeba przyznać, że – jak to podczas ruchu – widoczek taki łatwo można przegapić.

Żeby więc nasycić oczy dowoli pięknymi widokami tych stron warto wybrać się na pieszą wycieczkę wspomnianym zielonym szlakiem łączącym ołomunieckie Holice z miejscowością Velký Týnec.

Doprawdy jest tam na co popatrzeć. Ale o tym już było. Warto więc dodać, że interesujący jest też inny odcinek tego szlaku, a mianowicie fragment Velký Týnec – Přestavlky. Widokowych akcentów na nim nie brakuje, a ponadto pozwoli on nam na przekonanie się, że pomimo niskich w metrach n.p.m. wysokości teren, którym on wiedzie „zasługuje” na miano przynależności do Niskiego Jesionika. Swoista może trochę górską atrakcją tej trasy czeka nieco powyżej zwartych zabudowań Velkiego Týńca, przy ścieżce którą wiedzie ów szlak, na wysokości ok. 240-250 m n.p.m. Znajduje się tam bowiem metalowa – ciągnąca się kawałek – barierka. Inną – dla wielu osób może dużo większą niż barierka – atrakcją może być z kolei szlak dojściowy prowadzący na Hradisko (299 m n.p.m.), a w zasadzie atrakcją dla wielu może być to co w rejonie tego wierzchołka się znajduje i co można stamtąd zobaczyć. Hradisko to też sudecka góra (przepraszam – sudeckie wzniesienie). Choć wysokością w metrach n.p.m. imponować nie może to widokami, jakie się z niego rozpościerają już tak. A dojrzeć da się z niego na horyzoncie m.in. centrum Ołomuńca z wieloma znanymi budynkami w centrum tego miasta, a na pierwszym planie zabudowania Velkiego Týńca. Oczywiście to jeszcze nie wszystko co da się stamtąd ogarnąć wzrokiem. Warto dodać, że w rozpoznawaniu poszczególnych obiektów pomóc mogą znajdujące się tam tablice z opisem panoramy. Na wierzchołku Hradiska znajdują się też ławeczki, stoi również krzyż. Ale główną dominantą jest ogromna budowla z 1921 r., o której sporo można przeczytać



Drogowskazy szlaku pod wierzchołkiem Hradiska



Widokowy odcinek zielonego szlaku Velký Týnec – Přestavlky

w Internecie, czy też na tablicach informacyjnych ustawionych w centrum Velkiego Týńca. To i tak nie komplet tego, czym można nasycić wzrok na Hradisku.

Można więc odbyć krótką pieszą wycieczkę z centrum Velkiego Týńca na Hradisko i powrót doń tą samą trasą. Osoby decydujące się jednak na odbycie pieszej wycieczki zielonym szlakiem dalej, a której celem będą Přestavlky – gdy wszystko dopisze – nie będą miały czego żałować. Z odcinka tego szlaku doskonale można przyjrzeć się z bardzo bliska Chlumowi. Patrząc z tej znakowanej trasy na to wzniesienie czuć już posmak gór, mimo że wysokości w metrach n.p.m. – jak na warunki sudeckie – raczej nikomu nie zaimponują. Widoki na Chlum to

jeszcze nie wszystko co czeka nas na tej trasie. Równie – a dla wielu może i bardziej – atrakcyjne, będą widoki na dalsze okolice. Na odcinku zielonego szlaku Velký Týnec – Přestavlky z kilku miejsc da się dojrzeć bazylikę w Svatým Kopečku, wspomniany wcześniej fragment Gór Odzrańskich i wiele innych miejsc. Widoki naprawdę piękne i warte zobaczenia!

Inne równie atrakcyjne widoki – i to w zupełnie innych kierunkach (!) – czekają na osoby decydujące się odbyć wycieczkę gruntową drogą, którą wiedzie bezleśny odcinek trasy rowerowej oznaczonej numerem 6061 pomiędzy rejonem jej styku z zielonym szlakiem pieszym na wysokości ok. 230 m n.p.m. nieco nad doliną potoku o nazwie Loučka z jednej strony, a zabudowaniami Velkiego Týnca z drugiej strony.

Można stamtąd ogarnąć wzrokiem m.in. wzniesienia tutejszego krańca Sudetów w rejonie Krčmaňa i Grygova, wyrastające na sporo ponad 200 m n.p.m., ale którym bardzo daleko do 300 m n.p.m. jak i spore połacie Kotliny Górnomorawskiej oraz jej dalszego, a nawet dużo dalszego otoczenia. Z kilku miejsc – także stąd – można się przyjrzeć z oddali wysokim i znanym budowlom w centrum Ołomuńca. Bazylikę w Svatým Kopečku też da się z tej drogi zobaczyć. A oczywiście to jeszcze nie wszystko co można stąd ujrzeć.

Osobom, które wolą wędrówkę po lesie, warto polecić inny odcinek wspomnianego zielonego szlaku – a mianowicie ten wiodący doliną wspomnianego już potoku o nazwie Loučka. Ciek ten płynie tam pomiędzy zboczami Chluma i jego bocznych ramion, a zboczami bezimiennego wzniesienia (309 m n.p.m.) i sąsiadującego z nim wzniesienia (282 m n.p.m.). W kilku miejscach w dolinie tej ustawione są tablice z tekstem poświęconym tematyce leśnej. Na poszczególnych planszach omówiono m.in. funkcje lasu, ptaki spotykane w lesie, itp. Bardzo ładnym miejscem w tej dolinie jest rejon sporego stawu. Poniżej niego potok Loučka nieco meandruje. Ten zakątek może przywołać na myśl pewne skojarzenia z niektórymi fragmentami doliny Czarciego Potoku (Poleśnicy) u podnóża Borowca Małego na Pogórzu Wałbrzyskim – w granicach Wałbrzycha.

Osoby, które pasjonują się podziwianiem historycznych budowli może zainteresować pobyt we wspomnianym już wielokrotnie Velkém Týncu. W tej sporej – bardzo ładnie położonej – miejscowości jest kilka obiektów, którym warto się bliżej przyjrzeć. Dominantą jest spory – widoczny już z rejonu ołomunieckich Holic – pięknie położony (na wzniesieniu) barokowy kościół pw. Wniebowzięcia Marii Panny. Obok niego przykuwa oczy – również barokowy – okazały pałac. Z rejonu wspomnianej ostatnio świątyni da się wypatrzeć pewne widoczki na dalsze tereny. Można przyjąć, że owo wzniesienie, na którym znajdują się te budowle rozpoczyna z tej strony Sudety. Nie tylko te budowle mogą jednak zwrócić naszą uwagę w Velkém Týncu. Wspomniany ostatnio kościół nie jest też jedyną świątynią w tej miejscowości. Ba – nie jest też jedyną świątynią w okolicach tytułowego wzniesienia. Godna uwagi jest chociażby wspomniana już spora kaplica w Hostkovicach. Ta ostatnia ma w kalenicy sygnaturkę z prześwitem. Sygnaturkę z prześwitem – jednak zupełnie inną od kaplicy w Hostkovicach – posiada, pochodząca z drugiej poł. XVIII w., kaplica pw. św. Prakseydy we wspomnianych Vacanovicach. W tych ostatnich warto zwrócić również uwagę na jeszcze inną świątynię wzniesioną w pierwszej poł. XX w., znajdującą się nieco poza zwartą częścią zabudowań Vacanovic. Także inną niż wymienione świątynie architekturę ma kaplica pw. św. Karola Boromeusza w Přestavlkach. Oczywiście to nie jest zamknięty katalog obiektów sakralnych w tym rejonie, ani też innych wartych uwagi obiektów architektonicznych. Na opisywanym terenie zobaczyć też możemy kilka figur i mniejszych pomników. Osoby, które fascynują takie obiekty mają więc tam co pooglądać.

Cóż dodać? Nie pozostaje mi nic innego jak życzyć Osobom czytającym te słowa udanych wycieczek w rejonie Chluma – leśnej „wyspy” przy krańcu „pogórza” Niskiego Jesionika.



Kościół pw. Wniebowzięcia Marii Panny w Velkém Týncu

Bartosz Skowroński

Morderstwo w Karkonoszach 400 lat temu

Bernhard Schaffgotsch z trzcieńsko-radomierskiej linii rodu został zamordowany dnia 17.12.1615 r. w Pałacu Stara Kamienica

W XVI i XVII wieku w zwyczajnym było wysyłanie dorastających szlachciców za granicę w wieloletnią podróż edukacyjną, tzw. turę kawalerską. Tak oto 28.03.1609 r. również Hans Ullrich von Schaffgotsch (ur. 5.09.1595 r.), którego śmierć dosięgła później na szafocie w Ratyzbonie, wybrał się wraz ze swoim niemal równolatkim, krewnym Bernhardem Schaffgotschem z trzcieńsko-radomierskiej linii rodu, w turę kawalerską po Europie. Najpierw dłuższy czas przebywali na uniwersytetach w Lipsku, Tybindze i Altdorfie koło Norymbergii, a po zakończeniu studiów uniwersyteckich kontynuowali podróż po Włoszech, Sycylii, Malcie, Hiszpanii, Francji, Anglii i Holandii. Po wizytach w niemieckich miastach hanzeatyckich kawalerowie powrócili w styczniu 1614 r. w swoje rodzinne śląskie strony.¹ Gdy zakończył się okres przebywania pod opieką, Hans Ullrich przyjął w swoim pałacu, o charakterze średniowiecznego grodu, w Starej Kamienicy oficjalny hołd swoich poddanych z miast i wsi i tak stał się pełnoprawnym panem feudalnym; już w roku 1601 po przedwczesnej śmierci swojego ojca odziedziczył dobra Kemnitz (dawna nazwa Starej Kamienicy).

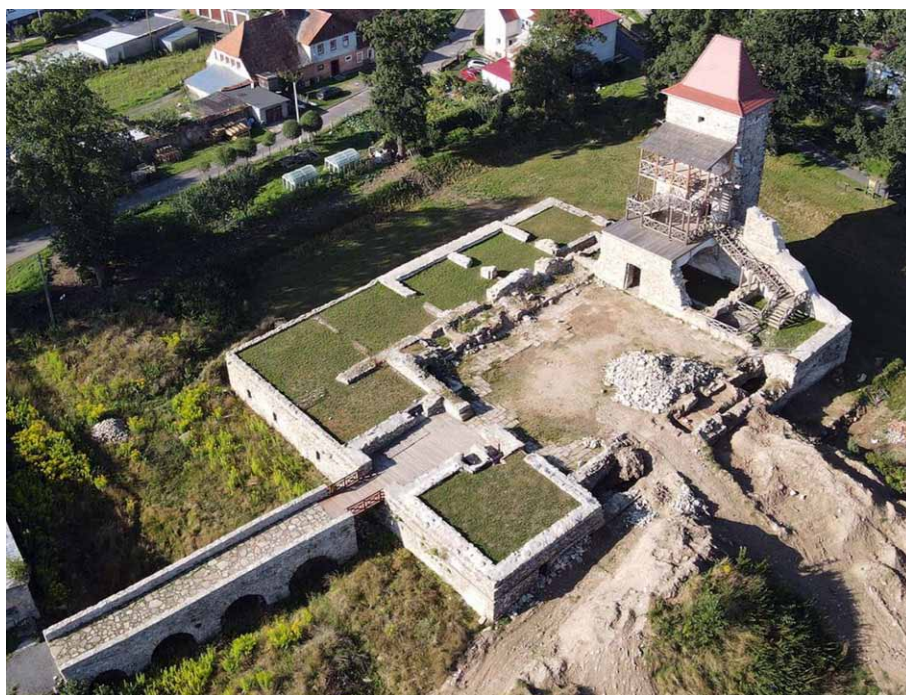
Na temat historii obiektu w wymienionym wyżej okresie pisze Arne Franke (Görlitz).²

„Nie ma jednoznacznych informacji źródłowych na temat założenia grodu w Starej Kamienicy oraz jego dawnych dziejów. Powołując

się na, zapewne sfalszowany, dokument z roku 1242, piastowski książę Bolesław Rogatka przekazał Sibotho Schoffowi kasztelanę – ponieważ jednak Stara Kamienica w innych dokumentach nigdy nie była odnotowana jako kasztelania, to założenie jest raczej mało prawdopodobne – oraz zamek. Można jednak przypuszczać,



Johann Martin Bernigeroth, Portret Georga Friedricha Smitha – fragment ukazujący Starą Kamienicę, 1758, miedzioryt, Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze



Pałac Stara Kamienica w 2022 roku

1 Patrz również: Das fatale Ende von Hans Ullrich von Schaffgotsch in Regensburg (1635) [w:] Auf historischer Spurensuche im Bobertal 2011/2012, str. 118–119.

2 Dolina Zamków i Ogrodów. Kotlina Jeleniogórska – wspólne dziedzictwo, wyd. Muzeum Okręgowe, Jelenia Góra (red. prof. dr Olgierd Czerner, Wrocław & prof. dr Arno Herzig, Hamburg), 2001, Jelenia Góra, stron 414; patrz str. 401–404.

że zamek do tego czasu nie był siedzibą pańską i już w tym okresie z pewnością wymagał dużych remontów. Być może budowla składała się z dużej, prostej fortyfikacji z dziedzińcem i była otoczona głęboką fosą. Pewne jest w każdym razie, że zamek Stara Kamienica, jako »dwór warowny«, stał się od XIV w., od momentu nabycia go przez Gotsche Schoffa (II) w roku 1371, siedzibą rodziny Schaffgotschów. W roku 1562 stary obiekt został zastąpiony umocnionym pałacem w stylu renesansowym przez Hansa Ulricha von Schaffgotscha, pana Kemnitz (Kamienicy) i Żmigrodu – ojca wspomnianego już Hansa Ullricha von Schaffgotscha; informuje się również o bramie zamku, na której widnieje rok 1562, po jego obu stronach dwa reliefy portretowe. Być może również w tym czasie powstały renesansowe sąsiednie budynki, które wykazują cechy charakterystyczne dla tego stylu”.³

W grudniu 1615 r. Bernhard przebywał u swojego krewniaka Hansa Ullricha w Pałacu Stara Kamienica. Podczas tej wizyty dnia 16 grudnia lub 17 grudnia między Bernhardem Schaffgotschem a jego sługą Wolfem Friedrichem Rottigem w wyniku spoliczkowania doszło do sprzeczki w piwnicy, na skutek czego służący w ciemnym korytarzu ugodził swego pana rapiere, czyli nienaostrzoną bronią szermierczą.⁴ Hans Ullrich stracił wówczas tym samym swojego zaufanego towarzysza podróży, który był mu bliskim człowiekiem.

Morderca w ówczesnym rozumieniu prawa i wytycznych kodeksu karnego cesarza Karola V (1532) został, według naszych wyobrażeń, ukarany okrutnie. Po krótkim procesie sąd pana skazał go na śmierć.⁵ Pod szubienicą odcięto mu prawą rękę, następnie wyrwano mu jeszcze bijące serce i „wepchnięto do ust”, na koniec ciało poćwiartowano, a jego cztery części powieszono na czterech słupach szubienicy kamienickiej.⁶

Dokładne miejsce spoczynku Bernharda Schaffgotscha nie jest znane, prawdopodobnie pochowany został w kościele w Radomierzu. Oczywiście istnieje epitafium umieszczone we wnętrzu kościoła katolickiego w Cieplicach, które przypomina nadal o tym okropnym morderstwie.

Tekst na tablicy brzmi:

**DNIA 17 GRUDNIA ROKU 1615
O GODZ. PÓŁ DO 10 Z WOLI
BOGA SZLACHETNY, BARDZO
ŁASKAWY I SZANOWANY PAN
BERNHARD SCHAFFGOTSCH,
PAN CHOJNIKA TRZCIŃSKA
I RADOMIERZA, W WIEKU 20 LAT
I 4 TYGODNI ZOSTAŁ W PAŁACU
KEMNITZ [STARA KAMIENICA]
PRZEZ SWOJEGO NIEWIERNEGO
I LEKKOMYŚLNEGO
MŁODZIEŃCA PODLE
I OKROPNIE PRZEBITY JEGO
WŁASNYM RAPIEREM Z BOŻEJ
ŁASKAWOŚCI**



Epitafium

Początkowo tamtejsze epitafia znajdowały się w prezbiterium kościoła w Radomierzu, gdyż właścicielem Radomierza przez ponad 100 lat (1530–1633) był ród Schaffgotschów. W związku z zagrożeniem zawalenia się kościoła epitafia zostały w roku 1849 z nakazu hrabiego Leopolda Schaffgotscha przetransportowane do Cieplic.

W ramach prac renowacyjnych w centrum Cieplic Śląskich-Zdroju oczyszczono w roku 2013 również wszystkie 16 epitafiów w kościele katolickim. Całe lapidarium przypomina teraz w godny sposób

3 Tylko trochę później, dnia 20.08.1616 r., obiekt pałacowy został zniszczony na skutek pożaru, w następnym roku Hans Ullrich von Schaffgotsch polecił odbudowę ruiny po pożarze, poszerzenie oraz podwyższenie o jedno piętro. Jak obiekt mógł wyglądać, ukazuje jedna z ilustracji Pałacu Stara Kamienica, miedzioryt Johanna Martina Bernigeroth z roku 1758 (Muzeum Karkonoskie, Jelenia Góra). W roku 1758 pałac ponownie spłonął i nie został już odbudowany, potem ruiny w znacznym stopniu wyburzono.

4 Aktualna fotografia ukazuje domniemane podziemne miejsce okropnego czynu.

5 Patrz: wyrok śmierci na końcu artykułu.

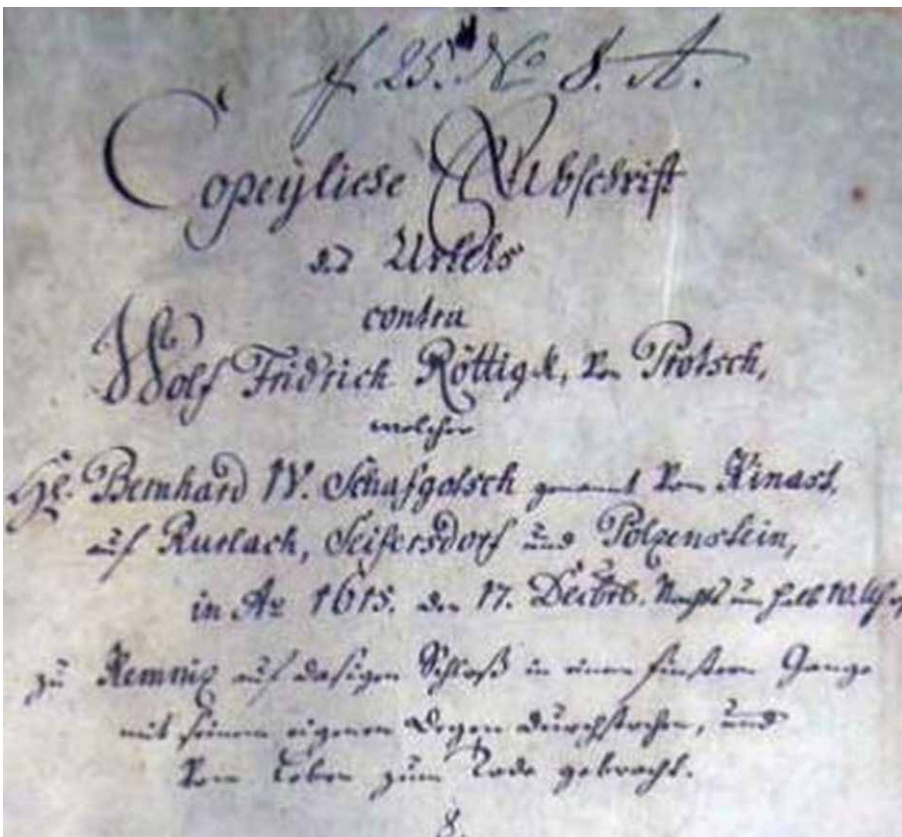
6 Miejsca szubienicy w Starej Kamienicy nie można było do tej pory zlokalizować, nie istnieje również (współczesny) wizerunek tej szubienicy.



**Płyta nagrobna z wizerunkiem
Bernharda von Schaffgotscha**



Kazanie pogrzebowe z 1615 r. dla Bernharda Schaffgotscha <https://www.bibliotekacyfrowa.pl/dlibra/publication/146114/edition/136288>



Dokument: Wyrok na Wolfa Fridricha Rottigk von Protsch. Archiwum Miejskie Wrocławia: Akta majątku Schaffgotschów w Cieplicach Sekcja: DOKUMENT sygn: 615

o hrabiowskim rodzie Schaffgotschów, tak znaczącym dla Karkonoszy i Śląska. Poniższe zdjęcia ukazują z jednej strony imponujące pod względem kolorystycznym lapidarium, z drugiej strony płyty nagrobkowe z wizerunkiem Bernharda von Schaffgotscha.

W maju 1758 zbudowany przez Hansa Ullricha von Schaffgotscha zamek spłonął. Nigdy go już nie odbudowano, a teraz, 260 lat później, możemy się radować, że odrestaurowano piwniczne sklepienia i tym samym udało się nam ocalić od zapomnienia to bogate w historię miejsce.

Ullrich Junker

SUDETY W POEZJI (7)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

Norbert Bończyk

GÓRA CHEŁMSKA (św. Anna)

Góro Chełmska, piastowskich ziem stróžu wieczysty,
Czy cię strasznej powodzi grom, jak w płaszcz piaszczysty
Odzianą, w dzień potopu, urwawszy od skały
Gór Olbrzymich, aż krańce grzesznej ziemi drżały,
Zapędził w te płaszczyny, aby z twej podstawy
Wypatrzył Chrobry drogę do Niemiec, do sławy? [...]
Boć od stóp Jasnej Góry i od Warty brzegów,
Od Tatru, gór karpackich śnieżystych szeregów
Aż do grzbietu Olbrzymów, odzianych chmurami,
Polska krew, rzymska wiara stokroć tysiącami
Zdąża ku twym progom już tak mnogie wieki
Przed wrogiem krwi, wiary twej szukając opieki.
Tu ma Śląsk swoją Wandę, tu swój Wawel święty. [...]
Skoro zaś te skały,
Stałe jak stal i szare (świat bowiem nie jest stały)
Runęłyby w przepaści albo by się w inne
Przeniosły równie kraju, wdzięczniejsze, gościnne,
Już też koniec nastanie tej tu doczesności,
Tedy dopiero umrze w męskiej dojrzałości
Plemię Piastów, Jagiełłów, lecz w niebianów rzędzie
Z palmą między pierwszymi na wieki zasiędzie.

Norbert Bończyk (1837-1893), ksiądz, działacz górnośląski, poeta. Syn sztygara kopalni cynku. Ukończył liceum w Gliwicach (1858) i wydział teologii katolickiej Uniwersytetu Wrocławskiego (1861). Podczas studiów był członkiem Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego. Był wikarym w Piekarach Śląskich (od 1862) i Bytomiu (od 1865), później proboszczem (od 1874). Był członkiem Towarzystwa Polskich Górnoślązaków, założył Towarzystwo Młodzieży Polskiej (1871). Współorganizował ruch spółdzielczy na Górnym Śląsku oraz dwa katolickie związki zawodowe (robotników i przemysłowców). Występował przeciw germanizacji, był więziony w okresie Kulturkampfu. Współredagował pismo „Zwiastun Górnośląski” (od 1868). Pisał wiersze po polsku, po niemiecku i po łacinie. Przekładał na polski literaturę niemiecką (Goethe, Schiller). Napisał poemat „Góra Chełmska” (wyd. we Wrocławiu 1886).



Góra Św. Anny od południa. Fot. Piotr Dacko

Wybrał: Janusz Fuksa

Brakuje tylko aligatorów

Czy to rozlewiska Missisipi, bagna na Florydzie (patrz zdjęcia)? Nie, to rozlewiska na jednym z dopływów skromnej Strugi Łysomickiej na północ od miasta, ledwo 3 km od ostatnich kwartałów budującego się osiedla Jar i pętli (krańcówki) nowej linii tramwajowej, która ruszy we wrześniu tego roku. Owa Struga to niewielki, choć dość długi strumień przecinający lasy po północnej stronie Torunia. Płyne najpierw od zachodu przez pola, po czym przeciąwszy DK 91 (Toruń – Gdańsk) wcina się w lasy. Zasila spory zbiornik należący do systemu „małej retencji leśnej”, po czym meandruje środkiem rezerwatu Las Piwnicki (Piwnice – wieś, w której znajduje się obserwatorium astronomiczne UMK i ośrodek radioastronomii). Ów rezer-



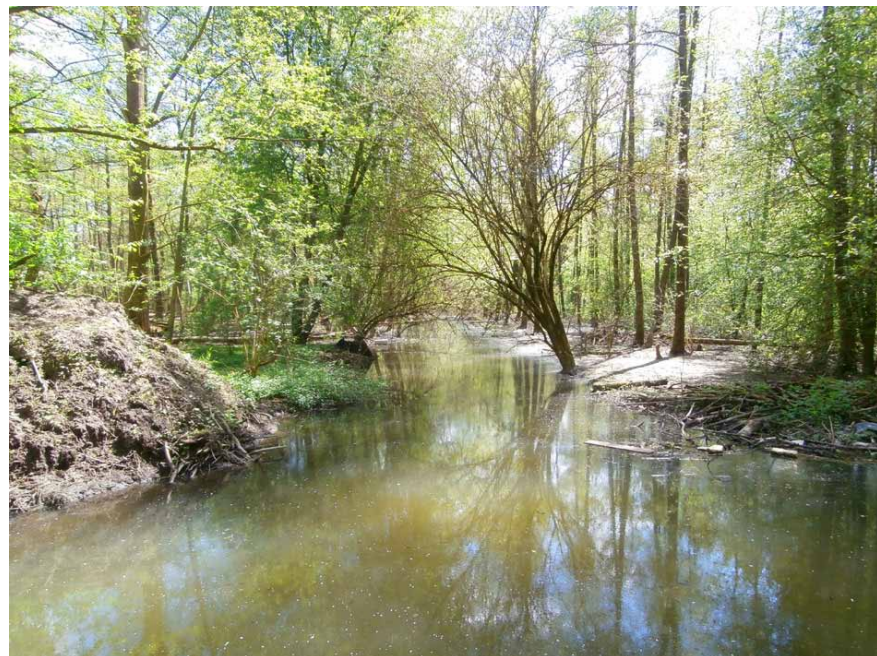
Brak tylko aligatorów

wat jest chętnie odwiedzany przez mieszkańców Torunia pieszo bądź na rowerach, dużym zainteresowaniem cieszą się tamy i rozlewiska będące dziełem ich mieszkańców, czyli bobrów. Kilka lat temu na skutek suszy rozlewiska prawie zanikły, gdy pojawiła się woda, bobry wróciły, a ich budowle cieszą oczy wycieczkowiczów. Dalej, przeciąwszy DW 553 (Toruń – Unisław) i nasyp linii kolejowej do bazy paliw w Zamku Bierzłowskim, przeciska się przez wał wydm, aż wreszcie wpływa na równinę. Tam zasila kilka kanałów między polami, wreszcie ich wody wpadają do Górnego Kanału, a ten minąwszy Zławieś Wielką, Toporzysko i Czarnowo wpada do Wisły. Cały ten system wodny liczy ok. 34 km długości i odwadnia północną krawędź Pradoliny Wisły. To jednak dotyczy samej Strugi Łysomickiej, tematem tej opowieści jest jej północny bezimienny dopływ, który jest równie, jak nie bardziej, malowniczy. Dzięki bobrom spiętrzającym wodę ów niedługi dopływ miejscami wygląda niczym dość okazała rzeczka. Nie dość, że ostro meandruje, wycinając w korycie strome skarpy, to w miejscu zasiedlonym przez bobry tworzy malownicze rozlewiska, tworząc prawdziwie dziki, niemal pierwotny zakątek. Dosłownie, brakuje tylko aligatorów wygrzewających się na słońcu, zastępują je bobry, te jednak mieszkają w swoich podwodnych domkach, rzadko pokazując się nielicznym turystom zapuszczającym się na rozlewiska. Podczas moich dwóch



Jedna z tam na dopływie Strugi Łysomickiej

wizyt w tym miejscu prawie zobaczyłem bobra, można powiedzieć, że nawiązałem „kontakt pluskowy” - boberek czmychnął mi spod nóg z głośnym pluskiem i schował się w swojej kryjówce, nad którą biegnie wąła ścieżynka nad brzegiem rozlewiska. Opisywane miejsce to już jedna z nielicznych enklaw prawdziwego lasu w pobliżu Torunia, choć lasów tam nie brakuje. Przez kilkadziesiąt kilometrów ciągnie się Puszcza Bydgoska, podobnie duży kompleks leśny znajduje się na południowy wschód od miasta. Jednak te lasy tylko miejscami są lasami naturalnymi. Odbywa się tam intensywna tzw. gospodarka leśna. Jeżdżąc na rowerze, w promieniu 20 – 30 km szukam miejsc nietkniętych piłą łańcuchową, nieporożonych przez maszyny i ciągniki wywożące drewno. Takim miejscem jest uroczysko stworzone przez niewielki strumień i bobry na skraju lasu kilka kilometrów na północ od Torunia.



Śródleśne rozlewiska

Po co o tym wszystkim piszę. Ano po to, aby zachęcić Czytelników do rozejrzenia się po najbliższej okolicy. W promieniu 10, 20, 30 km od każdego chyba miasta można znaleźć miejsca i krajobrazy, o jakich się nam mieszkańcom często nie śniło. Jakieś uroczyska, wzgórza, wąwozy, jary ze strumieniami, topolowe aleje między polami, żelbetowe schrony i transzeje z czasów I i II wojny światowej, nasypy nieistniejących już tras kolejowych, wszystko co cieszy oko atakowane codziennie współczesnością, szklano-betonową architekturą, mniej lub bardziej udaną. Chociaż... Jedni lubią gwar kawiarnianych ogródków, ja wolę szum wody na bystrzu i śpiew ptaków, a nawet porykiwanie łosia czy innego jelenia, jak podczas ostatniego wypadu. Do tego jeszcze różne ciekawostki krajoznawczo – nazewnicze, takie jak choćby Szczytno i Mikołajki niedaleko... Włocławka. Warto w jakąś sobotę czy niedzielę sięść na rower, obrać cel lub kierunek i w drogę. Tu dygresja. Odlóżmy elektroniczną nawigację, dajmy szansę wyobraźni, turystycznemu instynktowi i... papierowej mapie. Przedtem zapoznajmy się z terenem choćby „na googlach”, porównując ze wspomnianą mapą, by nie jechać całkiem na ślepo. Zapewniam, że taka wycieczka, podczas której można swobodnie wybierać drogę i podziwiać krajobraz zamiast gapić się w smart fon, da dużo przyjemności i satysfakcji. Dlaczego?



Strumień na granicy lasów otaczających Toruń od północy

Niedawno obejrzałem na YT film z przejazdu kilkusobowej ekipy z Bydgoszczy do Torunia, która kierowała się obrazkiem na smartfonie. Nie wchodząc w szczegóły – to, co wyprawiała nawigacja wołało o pomstę. Zamiast jechać prostą rowerową drogą od granicy miasta do centrum, drogą, którą mieli przed oczami, kierowali się wskazaniem nawigacji prowadzącej ich zupełnie nie tam, gdzie trzeba. Owszem, dojechali w końcu, ale dość pokrętnymi drogami. Rzecz w tym, że mogli jechać drogami rowerowymi znacznie krócej, bezpieczniej i prościej, aplikacja kazała jechać po zwykłych ulicach ze sporym ruchem samochodowym.

Juliusz Wystouch

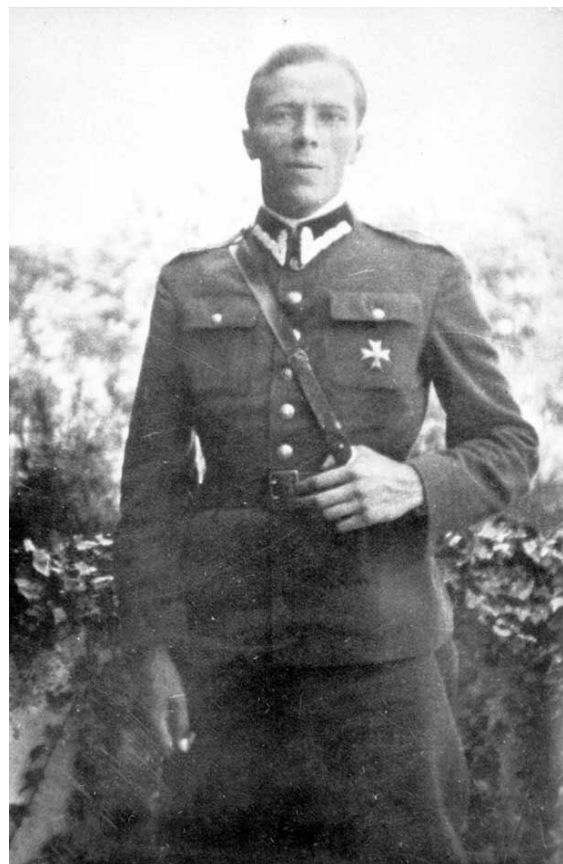
Okupacyjna karta księcia Adama Czartoryskiego w Pieninach

Podczas okupacji dyrektorem Zakładu Zdrojowego w Szczawnicy i zarazem kierownikiem nadzoru okolicznych lasów państwowych był inż. Adam Czartoryski. Wiosną 1942 został zaprzysiężony jako żołnierz Armii Krajowej i przyjął pseudonim „Szpak”. Wkrótce po ustępującym Bartoszu Szumowskim został komendantem placówki „Sieć” w Szczawnicy obejmującej teren dorzecza potoku Grajcarek z wsiami: Szczawnica – Wyżna i Niżna, Szlachtowa, Jaworki, Czarna Woda i Biała Woda, opierając się na całej długości o południową granicę ze Słowacją. Podlegały mu zakonspirowane dwa plutony w Szczawnicy i jeden z placówki „Sieć II” w Krościenku wzmocnionej żołnierzami z placówki „Zamek” w Czorszynie. Trzy plutony tworzyły kompanię IV Batalionu 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK „Podhale”.

Kim był Adam Czartoryski, o którym powoli się zapomina i powszechnie niewiele wie? Pochodził z arystokratycznego rodu książąt Czartoryskich, panów na Klewaniu i Żukowie h. Pogoń Litewska, trojga imion: Adam Michał Józef, urodził się 16 stycznia 1906 w Pełkinie, miejscowości leżącej w pobliżu Jarosławia, w Dolinie Dolnego Sanu; ojciec Witold ks. Czartoryski (1864-1945), matka Jadwiga hr. Dzieduszycka z Dzieduszyce h. Sas (1867-1941). W związku ze Szczawnicą wszedł za pośrednictwem żony, Jadwigi Tekli hr. Stadnickiej ze Stadnik h. Drużyna, z którą wziął ślub 24 czerwca 1937 r. w Nawojowej.

Książę Adam Czartoryski ukończył w 1931 roku z jedenastą lokatą Szkołę Podchorążych Rezerwy we Włodzimierzu Wołyńskim i otrzymał awans na stopień podporucznika oraz przydział do 10. Dywizjonu Artylerii Konnej w Jarosławiu. W 1936 r. w Centrum Wyszkożenia Artylerii w Toruniu – Podgórzu ukończył kurs dowódców baterii. Z końcem sierpnia 1939 r. otrzymał kartę mobilizacyjną z przeniesieniem do 17. Pułku Artylerii Lekkiej w Gnieźnie, by 1 września objąć dowództwo 4. baterii.

W bitwie pod Kutnem bateria ks. Adama Czartoryskiego, współdziałając z baterią por. Ludwika Głowackiego, wsławiła się pogromem czołgów niemieckich, w polu zostało kilkanaście zniszczonych czołgów agresora. Po klęsce wrześniowej dostał się do obozu jenieckiego, z którego uciekł w przebraniu cywilnym, dotarł do Nawojowej, z której już z rodziną przeniósł się do Szczawnicy. Korzystając ze swoich koneksji rodzinnych, służbowych i towarzyskich, spowodował niemałe opóźnienia w wyrębie drzew ocenione po latach przez leśników za znaczący sukces.



Adam Czartoryski (1939)

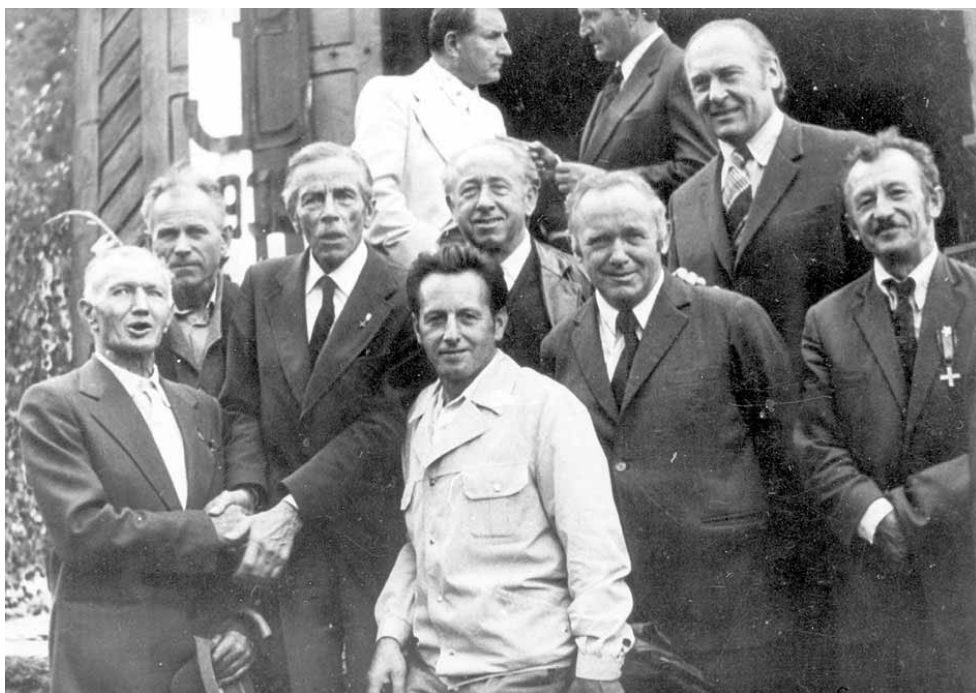


Adam Czartoryski ps. Szpak (1944)

Nawet bliscy nie wiedzieli o tym, że został zaprzysiężony jako żołnierz AK i mianowany komendantem placówki „Sieć” w Szczawnicy. Podczas okupacji organizował i kierował działalnością konspiracyjną na podległym terenie, przygotowywał placówkę do akcji „Burza”. Kierował również Radą Główną Opiekuńczą w Szczawnicy, która – warto przypomnieć – była polską organizacją charytatywną działającą podczas okupacji i niosącą w latach 1940-1945 pomoc Polakom. Kwestowaniem dla więźniów obozów koncentracyjnych i jenieckich z polecenia Czartoryskiego zajmował się Karol Kozubski – ps. „Konar”.

Z początkiem lipca 1944 r. dowódca Obwodu AK Nowy Targ mjr Adam Stabrawa ps. „Borowy”, późniejszy dowódca I PSP AK, w obliczu zbliżającego się frontu zarządził stan pogotowia w podległym sobie terenie przed akcją „Burza”. W Szczawnicy Adam Czartoryski w stan gotowości mobilizacyjnej podniósł oba plutony, dowódcą pierwszego był sierżant Jan Polaczyk ps. „Grab” – podoficer służby stałej, drugiego – plutonowy Władysław Czaja w Szczawnicy Niżnej. Zastępcą Adama Czartoryskiego w placówce „Sieć”, co należy podkreślić, był st. sierż. Wojciech Pawlus – ps. „Turnia”, nie kto inny jak komendant posterunku granatowej policji.

W piątek 28 lipca 1944 r. rozkaz rozpoczęcia akcji „Burza” osobiście na placu Dietla wręczył Adamowi Czartoryskiemu mjr Adam Stabrawa – dowódca obwodu. – *Byłem jedyny, który akcję „Burza” otrzymał osobiście od Komendanta Obwodu Nowy Targ jako rozkaz, i jedyny, który ten rozkaz wykonał. Rozkaz był krótki, za krótki i bez koniecznych komentarzy, których – niestety – nie otrzymałem. Wobec tego musiałem sam ponieść konsekwencje i sam działać, pozbawiony zupełnie jakichkolwiek wyjaśnień i od najważniejszych nawet wyjaśnień kompletnie odcięty od piątku 28 lipca (koło godz. 8 rano) do poniedziałku wieczorem, gdy otrzymałem krótką karteczkę z lakoniczną wiadomością, że akcja „Burza” jest odwołana! W konsekwencji uważałem, że muszę objąć osobistą komendę, więcej, bo dowodzenie Szczawnicą wraz z pełną odpowiedzialnością za wszystko, co się przez te 3 dni zdarzyło – pisał Adam Czartoryski.*



Spotkanie partyzantów AK w Szczawie (sierpień 1976 r.), od lewej: Jan Sral ps. Krasny, Franciszek Ciesielka ps. Karo, Adam Czartoryski ps. Szpak, Jan Marian Kacwin ps. Juhas, Stanisław Kacwin ps. Sokół, Ludwik Kacwin ps. Wierch, Jan Węglarz ps. Gałązka, Franciszek Gabryś ps. Zbójnik

O tym, że akcja „Burza” nie obejmuje Inspektoratu AK „Niwa”, dowiedział się „Borowy” nocą drogą radiową i zaraz wysłał z Turbacza Franciszka Ciesielkę z rozkazem do „Szpaka”, zanim jednak rozkaz dotarł do Szczawnicy, rozegrały się tu dramatyczne chwile.

Akcja miała rozpocząć się od likwidacji najpierw szkoły policyjnej mieszczącej się w willi „Renata”. Likwidację trzech instruktorów – podoficerów wojska niemieckiego – mieli wykonać sami kursanci. – *Że milicjanci wykonają mój rozkaz bardzo niedołąźnie i niedbale, nie mogłem przypuszczać* – wspominał Adam Czartoryski. Dwóch instruktorów zostało zabitych, trzeci ukrył się w piwnicach i nie można było go odnaleźć. Na placu Dietla w uroczystej scenerii Adam Czartoryski odebrał przysięgę od policjantów na Krzyż Walecznych otrzymany za walkę we wrześniu 1939. – *Po telefonicznym ostrzeżeniu mnie przez Eugeniusza Czeremskińskiego, ps. „Cis”, komendanta placówki w Krościenku, o nadjeździe niemieckiego wojska, które spodziewane było za 20 minut, wszystko się zmieniło* – wspominał Adam Czartoryski. Zaprzysiężonych policjantów w obstawie żołnierzy AK pod dowództwem braci Mańkowskich – Zygmunta ps. „Iglia”, Wacława ps. „Szczerbina” i Adama Pruchnickiego ps. „Tarzan” odprowadzono do obozu kpt. Juliana Zapały – ps. „Lampart” w Gorcach. Przed krwawą pacyfikacją Szczawnicy uratowała aresztowana żona Adama Czartoryskiego, przekonując Niemców, że mieszkańcy nie brali w tym udziału, a potwierdził żyjący instruktor, że pozostałych dwóch zabili sami policjanci.

Adam Czartoryski w tym czasie dołączył do żołnierzy I plutonu „Graba” stacjonujących w obozie pod Językami. Tam goniec od dowódcy obwodu doręczył „Szpakowi” kartkę o lakonicznej treści: „Akcja Burza – odwołana”.

Po wojnie ks. Adam Czartoryski zgłosił się do prof. Kazimierza Suheckiego, dyr. Instytutu Leśnictwa na Wydziale Rolnym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i został zatrudniony jako pracownik naukowy, a następnie 1 maja 1945 r. przeniesiony do Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu jako asystent w Zakładzie Fizjologii Roślin. Również do tegoż Uniwersytetu przeniósł się prof. Suhecki, gdzie objął Katedrę Szczegółowej Hodowli Lasu na Wydziale Rolno-Leśnym. Adam Czartoryski cały czas był dyskretnie obserwowany przez Służbę Bezpieczeństwa, zdążył jednak z obroną pracy doktorskiej, na habilitację nie pozwolił już jednak Komitet Wojewódzki PZPR.

Adam ks. Czartoryski – komendant placówki AK „Sieć” i dowódca akcji „Burza” w Szczawnicy zmarł 11 czerwca 1998 r. w Warszawie w wieku 92 lat. W przyszłym 2024 roku obchodzić będzie można 80. rocznicę akcji „Burza” w Szczawnicy.

Ryszard M. Remiszewski

Wysokogórski dom bez adresu

To miejsce jedyne w swoim rodzaju. Najwyżej położona dolina w Tatrach Polskich. Od przynajmniej stu pięćdziesięciu lat odwiedzane nie tylko przez pasterzy owiec, ale i entuzjastów groźnych krajobrazów i warunków możliwych do przebywania. Umożliwiało to od 1876 r. kolejno kilka schronisk turystycznych i kolib pasterskich. Znane dziś stylowe schronisko w Pięciu Stawach Polskich nad Przednim Stawem to perła górskiej architektury. Powstało w latach 1948–1953 z udziałem w budowie rodziny Krzeptowskich. Wyprawa do tej doliny i schroniska nie zawsze kończy się osiągnięciem celu, a na pewno nie jest całkiem bezpieczna. Natura może „nie puścić”.

Owiane tradycjami i legendarnymi opowieściami to najwyżej położone schronisko w polskich Tatrach i aby w nim się rozgościć, trzeba rezerwować miejsce z rocznym wyprzedzeniem. W Pięciu Stawach szarlotka od zawsze smakuje tak samo, czyli wyśmienicie; niedźwiedź co rusz zagląda do spiżarni, a Biała Dama ponoć nadal strąca tatarników z okolicznych turni. Zimowe śniegi raz na kilka tygodni odcinają schronisko i dolinę od świata. Od blisko stu lat schronisko prowadzi jedna rodzina – słynny ród Krzeptowskich. Z czym się mierzą, jak żyją, jak wychowują dzieci i jak tworzą miejsce, które stali bywalcy nazywają domem? Czy każdy znajdzie w nim miejsce?

O codzienności, tej zwykłej i niezwykłej, opowiadają szefowe schroniska: Marychna i Marta (a w swoim pamiętniku ich babcia – Maria Krzeptowska) oraz ludzie przez lata z nim związani. To nie tylko historia domu gdzieś na końcu świata z własnym duchem i tożsamością. To także opowieści o tym, co wszyscy kochamy w górach: o pasji, braterstwie i pokorze. I punkcie, gdzie krzyżują się szlaki górskie i ludzkie.

Wysokogórska, polodowcowa dolina o długości 4 km, szerokości 2 km i powierzchni 5,5 km kw. położona jest na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego na wysokości ok. 1625–1900 m n.p.m. Znany przyrodnik Mieczysław Klimaszewski uważał, że jest ona „*zawieszonym i nieodmłodzonym odcinkiem doliny plioceńskiej*”. Krajobraz doliny tworzą granitowe szczyty Tatr Wysokich, rozległe płaszczyzny, gruzowiska dużych głazów, piarżyska, migotliwe tafle jezior, murawy i połacie kosodrzewiny. Lodowiec wyżłobił w dolinie obszerne dno w kształcie sierpa z wierzchołkami skierowanymi na północny zachód (pod Świnicę) i północny wschód (pod Świstową Czubę). W dolinie znajduje się kilka polodowcowych jezior o łącznej powierzchni 61 ha. Największe z nich to Wielki Staw Polski położony na wysokości 1665 m n.p.m. (31,14 ha, głębokość 79,3 m). Pozostałe jeziora to: Zadni Staw Polski, Mały Staw Polski, Przedni Staw Polski oraz Wole Oko. Ostatni staw jest jeziorem okresowym i najmniejszym.

Dawniej dolina była wypasana, wchodziła w skład Hali Pięć Stawów. Już Polskie Towarzystwo Tatrzańskie przed II wojną światową rozpoczęło wykup terenów tej hali od górali (wykupiło 24 proc. udziału). W 1956 r. TPN ograniczył wypas, a w latach 1963–65 poprzez wykup lub wywłaszczenia cały obszar doliny stał się własnością TPN, który zlikwidował tutaj pasterstwo. Krowy pasły się do 1968 r. Przy północno-zachodnim brzegu Wielkiego Stawu stoi zabytkowa koliba kamienna z drewnianym, spadzistym dachem. Jest to najstarszy zachowany tego typu budynek w Tatrach datowany na XVII wiek.

Dolina jest rezerwatem, jej zbocza porasta kosodrzewina – karłowata sosna górską i liczne, często bardzo rzadkie chronione inne rośliny alpejskie rosnące tylko w Tatrach. Nie ma drzew, tylko jeden samotny modrzew



Dolina Pięciu Stawów Polskich. Fot. Piotr Dacko

rośnie nad Wielkim Stawem. Dolina jest ostoją i szlakiem przechodnym dzikich zwierząt: niedźwiedzia, kozicy, świstaków, jelenia i rysia.

Turyści odwiedzali tę dolinę od początku XIX w., byli tutaj m.in. Stanisław Staszic i Seweryn Goszczyński. Pod koniec XIX w. wytyczono sieć szlaków turystycznych. Dolina jest zwiedzana również w zimie, co nie zawsze kończy się szczęśliwie. W marcu 1976 r. z wyczerpania zginęło dwóch doświadczonych turystów, którzy w czasie mroźnej zawieruchy śnieżnej podchodzili Doliną Roztoki do schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Znalezione ich martwych zaledwie kilkanaście metrów od schroniska.

Jako pierwsi zimą do doliny dotarli Jan Grzegorzewski i przewodnik Bartłomiej Obrochta w dniach 21–22 stycznia 1894 r. Nad Przednim Stawem położone jest spore schronisko PTTK o stylowym kształcie, którego budowę w latach 1948 – 1953 zrealizował zespół wybitnych specjalistów m.in. architektka Anna Górka (autorka schroniska na Hali Ornak i Polanie Chochołowskiej), budowniczy górali, m.in. Józefa Krzeptowskiego, sławnego kuriera „Ujka”, który ukrywał się na budowie przed ponownym aresztowaniem gorskiej

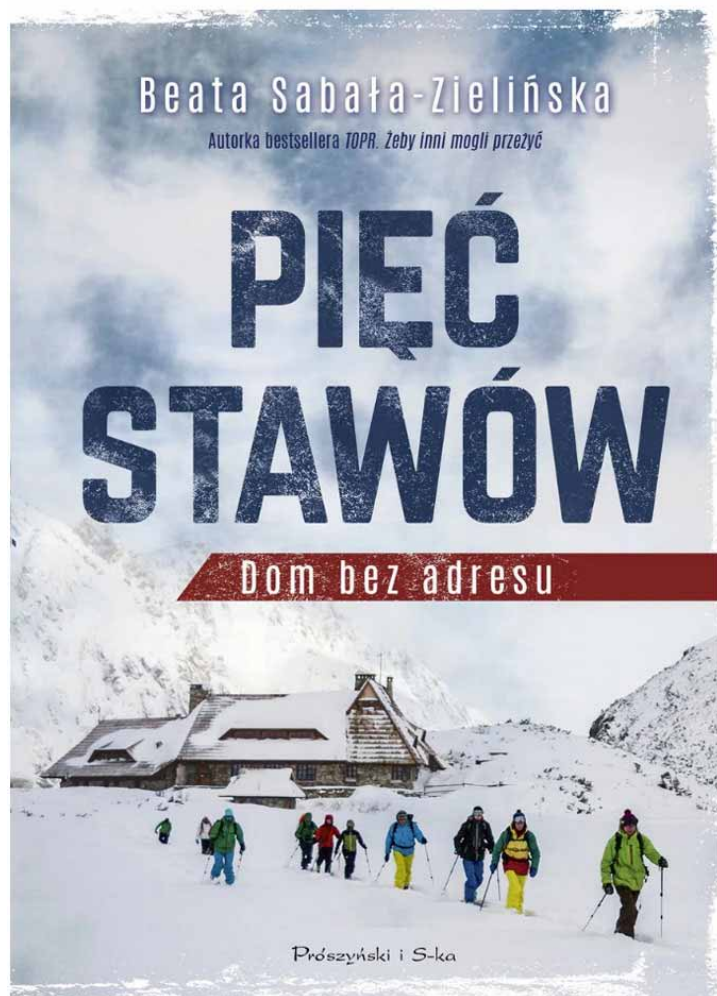
Pierwsze schronisko w dolinie zbudowano staraniem Towarzystwa Tatrzańskiego w 1876 r. nad Małym Stawem (jednoizbowe, granitowe schronisko im. Ludwika Zejsznera). W 1898 r. postawiono obok niego drugie, drewniane schronisko przeniesione z Rusinowej Polany. Rozbudowane i remontowane w kolejnych latach przetrwało do ok. 1927 r. Trzecie z kolei schronisko, staraniem Towarzystwa Tatrzańskiego, wybudowano w latach 1924–1927 i nosiło imię Ludwika i Mieczysława Świerzów. Obecnie nosi imię Leopolda Świerza.

Dolinę wypełnia gęsta sieć szlaków turystycznych o różnym stopniu trudności dostępnych pieszym i narciarzom. W okolicznych ścianach jest mnóstwo szlaków wspinaczkowych ze znaną z dobrej i złej historii sławną Zamarłą Turnią.

Tomasz Kowalik

Ps. W 2021 r. ukazała się książka Beaty Sabały-Zielińskiej **PIĘĆ STAWÓW – DOM BEZ ADRESU** – bardzo osobista opowieść o tym jednym naszym wysokogórskim schronisku i rodzinie Krzeptowskich. Adresu nie ma, ale jego historia jest ogromna, unikatowa i kto się chce mienić turystą z dorobkiem tatrzańskim, powinien ją poznać. Znać dzieje tego schroniska znaczy więcej wiedzieć o Tatrach, ich odkrywaniu i poznawaniu od dawna po dzień dzisiejszy.

Beata Sabała-Zielińska – rodowita góralka, publicystka i dziennikarka radiowa przez lata związana z Radiem ZET jest autorką i współautorką książek o Zakopanem. Zajmuje się głównie tematyką górską. Jej ostatnia książka „TOPR. Żeby inni mogli przeżyć” opisująca misję i pracę ratowników TOPR-u szybko stała się bestsellerem. Pracuje na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie prowadzi studencką rozgłośnię UJOT FM.



NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

Greenwich czy GPS

Mapy, południki, równoleżniki to powoli przeszłość. Teraz wystarczy: Internet, Google. GPS i nowocześniejsze techniki wyznaczają nam trasę, określają nasze położenie. No może ten sposób jest dobry i praktykują go zarówno 15-latkowie, a może i młodsze latorośle, nie mówiąc o 40-latkach. Choć na trasach turystycznych jeszcze spotyka się „dinozaurów” posługujących się mapami. A skoro mapa to i sieć południków i równoleżników.

Mapy towarzyszyły człowiekowi od wieków. Dla wyznaczenia konkretnego punktu, obiektu, a nawet krainy geograficznej posługujemy się siatką kartograficzną, która wyznacza nam długość i szerokość geograficzną. Do tego celu służy sieć równoleżników i południków. Nie ma problemu przy wyznaczaniu szerokości geograficznej, bo wiadomo, że jej liczenie zaczyna się od najdłuższego równoleżnika. Jest on jeden – równik. Natomiast pojawia się problem z wyznaczaniem długości geograficznej, jako że przy ustaleniu południka zerowego pojawiło się wiele kontrowersji.

Na jednej z pierwszych map z odwzorowaniami kartograficznymi, mianowicie na mapie świata zamieszczonej przez Klaudiusza Ptolemeusza (90 – 168 n.e.) w dziele *Geographike hyphegesis*, południk zerowy przechodzi przez Wyspy Szczęśliwe (ob. to Wyspy Kanaryjskie).

Odkrycia geograficzne spowodowały znaczne rozszerzenie horyzontu geograficznego wielu państw, zwłaszcza Europy, co spowodowało duże zapotrzebowanie na nowe mapy świata. Stąd od drugiej połowy XVI w., zwłaszcza w Niderlandach i we Francji, ukazują się atlasy świata. Autorzy map zamieszczanych w tych atlasach, chcąc zaznaczyć swoją obecność na polu kartografii, na swych mapach przyjmują różne południki jako południk początkowy. Flamandzki prekursor współczesnej kartografii Gerard Merkator (autor odwzorowania walcowego zwanego siatką Merkatora) na mapach zamieszczonych w atlasie wydanym w 1630 r. południk zerowy wiedzie przez Azory. Natomiast holenderski kartograf Willem Blaeu, w tym samym czasie, południk ten przeprowadza przez wulkaniczny szczyt Pico del Teide (3 715 m n.p.m.) położony na wyspie Teneryfie będącej częścią archipelagu Wysp Kanaryjskich. Inni kartografowie południk zerowy przeprowadzali przez jedną z Wysp Zielonego Przylądka.

W końcu, jak byśmy to powiedzieli współczesnym językiem, król Francji Ludwik XIII „zdenerwował się” na tę różnorodność w wyznaczaniu południka zerowego. Na wniosek kardynała Richelieu w 1634 r. edyktem królewskim nakazał w atlasach francuskich za południk zerowy przyjąć południk przechodzący przez zachodni brzeg wyspy El Hierro, zwanej też Wyspą Południkową. To wyspa leżąca najdalej na zachód i na południe w całym archipelagu Wysp Kanaryjskich, stąd bywa zaliczana do Mikaronezji tj. szeregu wysp wulkanicznych leżących na pd-wsch. Atlantyku przy wybrzeżach Europy i Afryki. W 1720 r. francuski kartograf południk zerowy poprowadził przez Paryskie Obserwatorium Gwiazdne.

Do głosu dochodzą jednak Anglicy. We wschodniej części Londynu, na południowym brzegu Tamizy, czyli w Greenwich, działa Obserwatorium Królewskie. Odgrywa ono znaczącą rolę w nawigacji morskiej, a Królestwo Brytyjskie jest przecież potęgą na morzu. Obserwatorium to jest jednym z sześciu nowopowstałych w połowie XVII w. obserwatoriów. Na marginesie warto zaznaczyć, że jedno z pierwszych powstało w 1637 r. w Kopenhadze, potem w Gdańsku w 1641 r., a to londyńskie w 1676 r. Te poszukiwania południka zerowego zaczęły się w 1598 r., kiedy to król Hiszpanii Filip II wyznaczył dużą nagrodę dla tego, kto opracuje najlepszą metodę wyznaczania długości geograficznej dla potrzeb żeglarzy. Pamiętamy, że łód amerykański Krzysztof Kolumb odkrył w 1492 r., a potem w następnych wiekach rozwinęła się żegluga morska między Europą a Indiami Zachodnimi jak wówczas nazywano Amerykę. Poza Hiszpanią czy Portugalią znaczący udział w żeglarskich podróżach na tej trasie odgrywały statki wypływające z Wysp Brytyjskich. Przez dziesiątki lat statki te dla określania swojego położenia używały tablic nawigacyjnych, których dane odnosiły się do południka Greenwich. A od 1750 r. wszystkie angielskie mapy morskie południk zerowy miały właśnie południk przechodzący przez Greenwich. Wprawdzie początkowo był to południk przechodzący przez kopułę katedry świętego Pawła. Dodatkowo londyńskie obserwatorium zyskało na znaczeniu po rozpoczęciu w 1833 r. nadawania sygnału czasu. Był on wysyłany o godz. 13.00. Ułatwiało to orientację czasu na statkach odbierających w czasie podróży morskich ten sygnał. Od lat 80-tych XIX wieku mapy morskie całego świata bazowały na południku Greenwich. Wreszcie na kongresie naukowym w 1883 r. odbywanym w Rzymie zaproponowano, by południk Greenwich był powszechnie stosowany do obliczania długości geograficznej i rachuby czasu. Natomiast w 1884 r. na kongresie w Waszyngtonie przyjęto południk Greenwich jako podstawę do wyznaczania stref czasowych. Południk zerowy przechodzący przez Greenwich przyjął się na mapach morskich oraz w atlasach powszechnych i szkolnych. Wprawdzie jeszcze przez pewien czas niektóre państwa na swoich mapach topograficznych stosowały inne południki. Własne zerowe południki miała między innymi Rosja carska. Był to południk przechodzący przez obserwatorium w Pułkowie pod Petersburgiem. To obserwatorium jest wpisane na Listę UNESCO. Działali w nim też polscy astronomowie. Był wśród nich Lucjan Grabowski, późniejszy profesor Politechniki Lwowskiej. W Pułkowie badał GK Persei – gwiazdę z gwiazdozbioru

Perseusza, która była na początku XX w. jedną z najjaśniejszych gwiazd nocnego nieba. W czasie wielkiego terroru (czystek politycznych) w ZSSR w latach 30-tych XX w. na rozkaz Stalina NKWD wymordowało wszystkich profesorów tego obserwatorium. W czasie II wojny światowej Niemcy ostrzelali i doszczętnie je zniszczyli. Zostało odbudowane w 1954 r. Włochy za zerowy uznawały południk Monte Mario pod Rzymem. Srebrne kopuły mieszczącego się tutaj obserwatorium są widoczne z wielu miejsc Wiecznego Miasta. Zaś pielgrzymi wędrujący tędy do grobu św. Piotra nazwali je Wzgórzem Radości, bo stąd roztaczał się widok na Rzym, cel ich pielgrzymki. Takie kraje jak: Holandia, Dania, Belgia, Turcja, Norwegia, Francja, Jugosławia i Niemcy też miały swoje narodowe południki zerowe. Z czasem na mapach tych krajów podawano długość geograficzną własną, ale i długość geograficzną względem Greenwich, np. w Austrii do 1950 r. Na początku XX wieku na mapach szkolnych powszechnie podaje się Greenwich jako południk zerowy.

Stanisław Dziuba

Dworek Marii Konopnickiej w Bronowie

Bronów to stara wieś w województwie łódzkim. Jej historia jest w miarę dobrze opisana, nie będę zatem jej przytaczał. Skupię się na jednym obiekcie oraz czasie, kiedy to w dworku zamieszkała Maria Konopnicka.

Wszystko zaczęło się 10 września 1862 roku, kiedy to ówczesny właściciel posiadłości Jarosław Konopnicki ożenił się z Marią Wasiłowską z Kalisza. Młoda, bo ledwie dwudziestoletnia kobieta była nieco zawiedziona, gdy dotarła do swojego nowego miejsca zamieszkania. Dworek bowiem, mimo iż odświeżony na przyjazd nowożeńców, był starym obiektem niespełniającym oczekiwań Marii. Niemniej spędziła w nim dzieśnięć szczęśliwych lat.

Do dyspozycji miała pięć pokoiów, kredens, kuchnię oraz spiżarnię. Ulubionym pokojem Marii był ten nieduży z oknem szczytowym, które ocieniały rosnące stare jesiony. Pisarka poczyniła liczne opisy dworku w swoich utworach. Czyniła to z myślą o dzieciach.

W wierszu „Nasz domek kochany” czytamy: „O jakże ja kocham, Ten nasz domek drogi, Te bieluchne ściany, Te lipowe progi! O jakże ja kocham, I ten dach pochyły, Co się na nim wiosną, Bociany gnieździły...”

W kolejnym wierszu „Jak to w naszym dworze” odnosi się do mieszkającego z nimi Wawrzyńca, dziadka męża: „...” Pod lipą na ławce, Stary dziadus siada, I śliczne historje, nam, dzieciom, opowiada. I wsa siwego, Pokręca „mosanie!”, To targnie go na dół, To w oku łza stanie...”

Niestety zbyt wystawne życie, życzliwość dla innych przejawiająca się w pomocy choćby dla dzieci, których ojcowie zginęli w powstaniu oraz zbyt rozrzutny tryb życia doprowadziły do powstania długów i ostatecznie sprzedaży dworu w roku 1873 (podawana jest także data 1868).

Rodzina Konopnickich przeniosła się do folwarku w pobliskim Gusinie. Nowy właściciel Bronowa Artur Dziezbicki podjął decyzję o rozbiórce dworu, co stało się w roku 1902. Postawiono wówczas nowy obiekt murowany dostosowany do aktualnych oczekiwań. Dworek przetrwał okres wojenny i po II wojnie światowej był wykorzystywany jako szkoła. W roku 1960 przypomniano poetkę w jej 50. rocznicę śmierci, otwierając w szkole, a właściwie w ganku „Izbę pamięci Marii Konopnickiej”. Wmurowano wówczas pamiątkową tablicę, a szkole nadano imię poetki.

W wyniku reorganizacji szkoły w roku szkolnym 1979/1980 zmieniono zakres nauczania z ośmioklasowego do klas I-III, a w roku szkolnym 1997/1998 tylko do zerówki. I to był koniec wykorzystywania obiektu na cele szkolne.

W 1994 roku w dworku rozpoczęło działalność Muzeum Oświatowe – Filia Biblioteki Pedagogicznej w Sieradzu. Rok później podczas uroczystej inauguracji udostępniono wystawę „Ocalić od zapomnienia”. W roku 1997 powiększono zbiory o XIX-wieczne meble. Z okazji 90. rocznicy śmierci poetki ustawiono pamiątkowy obelisk z tablicą na której czytamy: „A jak ciebie kto zapyta: Kto ty taki, skąd ty rodem? Mów, że z tego łąnu żyta, Żeś z tych łąk, co pachną miodem”.

Obecnie w dworku w Bronowie znajdują się 2 izby muzealne: Izba pamięci Marii Konopnickiej i Izba Zbiorów Oświatowych. Działa także filia Biblioteki Pedagogicznej w Sieradzu ze zbiorami specjalnymi.

Warto, będąc w okolicy, zboczyć do tego uroczu położonego w parku obiektu. Poznamy tu nie tylko historię pewnego okresu życia poetki, ale także obejrzymy wyposażenie dworu czy dowiemy się, jak wyglądała kiedyś jednostka szkolna. Myślę, że zgromadzone tutaj eksponaty będą wielkim zaskoczeniem dla młodego pokolenia, a może wywołają refleksję, pozwolą docenić osiągnięcia oświaty w XXI wieku.

Krzysztof Tęcza

Parasol przy pogodzie, a kask...

Mówi się „noś parasol przy pogodzie”, ja dodałbym „a kask na skalnym szlaku”. Do nietypowego wypadku doszło w połowie maja w Tatrach. Na stronie TOPR cały czas widniał następujący komunikat: *W wyższych partiach Tatr warunki typowo wiosenne. Pokrywa śnieżna jest na ogół bardzo twarda, szczególnie w godzinach przedpołudniowych. Do bezpiecznego poruszania się potrzebny jest sprzęt w postaci raków, czekana i kasku oraz przede wszystkim spore umiejętności posługiwania się nim!*

Uzasadnienie tego komunikatu idealnie ilustrują wydarzenia z 11 maja. Wszystko działo się na szlaku prowadzącym na Rysy. Od kilku lat stał się niezwykle popularny zimą (w warunkach zimowych) i idzie tak każdy, nawet ci, co pierwsze raz w życiu zobaczyli góry. Wróćmy do 11 maja. Uczestnicy tych wydarzeń byli odpowiednio wyposażeni, ale jak pech to pech. Oto jeden z turystów spadł ok. 400 m, będąc w pobliżu Przełączki pod Rysami, a zatrzymał się dopiero u wylotu Rysy. Prawdopodobnie zahaczył rakiem o rak. Niestety, takie potknięcie to częsta przyczyna wypadków. Idąc w rakach, naprawdę trzeba być skoncentrowanym i każdy krok musi być robiony uważnie. Ratownicy ewakuowali turystę z ogólnymi obrażeniami i urazami głowy do szpitala, strach pomyśleć, co by było, gdyby nie miał na głowie kasku. To jednak „zwykły” wypadek, jakich wiele. Znacznie „ciekawszy” miał miejsce w tej samej chwili co ten pierwszy. Spadający mężczyzna trafił w idącą niżej turystkę i uderzył ją w głowę rakiem. Na FB TOPR można znaleźć zdjęcie kasku owej turystki. Widać na nim dwa nacięcia. Jeden ząb przebił jednak skorupę i lekko ranił turystkę, a co byłoby, gdyby kasku nie miała. Strach pomyśleć.

Można zauważyć rosnący trend używania w górach odpowiedniego sprzętu do niedawna kojarzonego jedynie z alpinizmem, w krajowym wydaniu z taternictwem. Oczywiście obok ludzi idących ze sprzętem nie brakuje na trudnych szlakach i w trudnych warunkach osób bez jakiegokolwiek właściwego wyposażenia. W niższych górach rekordy popularności biją tzw. raczki, jednak nie brak też turystów z owymi raczkami na butach na szlakach wysokogórskich. O śmiertelnych wypadkach osób tak wyposażonych pisałem już sporo wcześniej. Tu przypomnę po raz n-ty, że raczki to nie jest sprzęt na strome szlaki, a już na pewno nie na Orlą Perć, Rysy czy Gerlach. Jak widziałem niedawno, „raczkujący” turyści nie zawsze dają radę na takim podejściu, jak końcówka podejścia na przełęcz Brona w masywie Babiej Góry. Jeszcze pod górę to jakoś idzie, ale na zejściu bywa **bardzo różnie (eufemizm)**.

W Alpach nikt nie wyobraża sobie wychodzenia na wysokogórski szlak bez kasku, a na trudniejsze szlaki bez zestawu do autoasekuracji. To nie musi być quasi-wspinaczka *via ferrata* lub *via normale* – często tzw. droga pierwszych zdobywców. Niech nikogo, kto rusza



w Alpy, nie zmyli przeczytane w opisie szlaku *via normale*. Można pomyśleć, że to jakiś zwykły szlak, ot wysoko położona perć i nic ponadto. Trafiliśmy kiedyś na taką „zmyłkę” na Civeccie. Na szczyt *ferrata*, z powrotem *normale*, która niewiele miała wspólnego ze zwykłą percią. Teraz w lecie raczej nie grożą spadający turyści dziurawiący kaski rakami, ale małe i duże kamienie uwalniane z topniejącego śniegu i lodu. Mogą też spadać lodowe bryłki, więc na podejściowych odcinkach szlaków choćby na Orlą Perć takich „pocisków” nie zabraknie. W Dolomitach zwyczajowo turyści ostrzegają się okrzykiem „*sasso!*”, czyli **kamień**, zatem i my nie bądźmy obojętni, a niech tam sobie leci i ostrzegajmy tych, co na szlaku są pod nami.

Z tego, co pokazują kamery TOPR 20 maja (dziś piszę ten tekst) wynika wprost, że na początku lipca śniegu w Tatrach nie zabraknie. Jest wielce prawdopodobne, że wysoko w żlebach w przebiegu szlaków ów śnieg się utrzyma. Pamiętajmy, że zalegające w żlebie kamienie przysypane śniegiem to nie jest stabilne podłoże, wchodząc w taki teren, łatwo je „uruchomić”, wywołać zsuwanie się, a nawet kamienną lawinę. Tym bardziej „noś nie tyle parasol, co kask na głowie”.

10 maja TOPR pomógł turyście, który wszedł w eksponowany teren poza szlakiem w rejonie Skrajnego Granatu i pomimo posiadania kompletnego sprzętu zimowego, nie był w stanie samodzielnie ani kontynuować wycieczki, ani wrócić po własnych śladach. 11 maja TOPR trzykrotnie udzielał pomocy w rejonie Rysów. Godz. 13:32 – zgłoszenie od turystki, której towarzyszył partner, spadł ok. 400 metrów z okolic Przełęczy pod Rysami i zatrzymał się u wylotu Rysy. Turysta z obrażeniami głowy i ogólnymi potłuczeniami został przetransportowany śmigłowcem do zakopiańskiego szpitala. Z Przełęczy pod Rysami ewakuowano również partnerkę ratowanego, która po tym zdarzeniu nie była w stanie samodzielnie kontynuować zejścia. Do wypadku doszło najprawdopodobniej w wyniku potknięcia. Ratowani byli wyposażeni w raki, czekany i kaski. Godz. 15:23 – zgłoszenie od turysty, który sprowadza raną partnerkę w dolnej części Rysy. Po dotarciu ratowników na miejsce okazało się, że kobieta została z dużą siłą uderzona przez spadającego mężczyznę, któremu TOPR udzielał pomocy 1,5 godz. wcześniej. Pomimo bólu pleców i głowy zdecydowała wraz z partnerem, że spróbują zejść samodzielnie. Po jakimś czasie jednak poprosili o pomoc. Turystka może mówić o ogromnym szczęściu, ponieważ miała na głowie kask wspinaczkowy, który ocalił jej życie! Spadający Rysą mężczyzna uderzył ją rakiem w głowę. Zakończyło się na niewielkiej ranie ciętej i prawdopodobnie wstrząśnieniu mózgu. Łatwo można sobie wyobrazić konsekwencje tego zdarzenia, gdyby kobieta nie miała kasku!



Kask po uderzeniu rakiem, źródło FB TOPR

Godz. 16:04 – kolejne zgłoszenie z Rysów. Tym razem kontuzji nogi nabawiła się narciarka skiturowa, którą po zaopatrzeniu przetransportowano śmigłowcem do zakopiańskiego szpitala. Ponadto TOPR przy okazji działań na Rysach przeszukiwał z powietrza rejon Żabięgo Szczytu Wyżniego, na którego wierzchołku odnaleziono raki. O znalezisku powiadomiono kolegów z HZS. Ewentualnego właściciela raków prosimy o kontakt z ratownikiem dyżurnym tel. 182063444

Juliusz Wyslouch

NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

Polub nas na Facebooku!

Krótką pielgrzymką do grobów Ulryka, Simperta i Afry – świętych patronów Augsburga

50. rocznica to ważna, okrągła rocznica. 150. rocznica to jeszcze ważniejsza rocznica, choć może odrobinę mniej okrągła. A 1050. rocznica? To rocznica jeszcze mniej okrągła, ale już bardzo poważna! A właśnie tyle lat upływa od dnia śmierci Ulryka, który przez 50 lat, aż do swojej śmierci 4 lipca 973 r., pełnił posługę jako biskup Augsburga, dwadzieścia lat później został ogłoszony oficjalnie świętym, a wkrótce patronem Augsburga i całej Szwabii. Postać to interesująca, powszechnie czczona w krajach niemieckich. Od końca X w. poczynając, jego relikwiami obdarowano tu liczne kościoły i klasztory – część z nich zapewne znajdzie się „na szlaku” wakacyjnych podróży Czytelników. U nas św. Ulryk jest mało znany, dlatego niżej kilka słów o jego życiu i dokonaniach.

Udalryk (forma Ulryk to zdrobnienie lub oboczna forma imienia) urodził się w 890 r. jako syn zamożnego rycerza Hupalda i jego małżonki Ditpirchy. Do stanu duchownego sposobił się w latach 907-909 w słynnym opactwie w Sankt Gallen w dzisiejszej Szwajcarii. Przebywał potem na dworze augsburskiego biskupa



**Bazylika św. św. Ulryka i Afry w Augsburgu
(na pierwszym planie, z niższą wieżą, ewangelicki kościół
św. Ulryka)**



**Bazylika na miedziorycie
M. Meriana (I poł. XVII w.)**

Adalberona, który zarządzał dobrami jego owdowiałej matki. Odmówił przyjęcia godności opata w Sankt Gallen, pozostając w Augsburgu. W 923 r., po śmierci biskupa Hiltina, za radą wpływowych krewnych i przy poparciu księcia Szwabii, Burcharda II, kapituła augsburska obrała go swym zwierzchnikiem. Król Niemiec Henryk I Ptasznik potwierdził ten wybór. Udalryk, przyjmując godność, udał się zapewne po sakrę do Moguncji, która była już wówczas siedzibą arcybiskupstwa. Historycy są zgodni, że wzorowo spełniał odtąd wszelkie powinności zarówno wobec wiernych jak i względem Rzeszy oraz panujących.

Był Udalryk jednym z czołowych budowniczych silnej pozycji Kościoła w X w. Dbał o poszczególne parafie i wyposażenie świątyń, wspierał budowę kościołów i zakładanie klasztorów. Dwa razy do roku przewodniczył w Augsburgu synodom diecezjalnym. Systematycznie wizytował diecezję, a co cztery lata w głównych parafiach diecezji sprawował sądy. Swoją postawą dawał przykład całemu klerowi diecezjalnemu: regularnie osobiście odprawiał msze, głosił kazania i udzielał sakramentów, co w odniesieniu do kościelnych dostojników wcale nie było w tamtych czasach tak bardzo powszechne!

Swe biskupie miasto, kilkakrotnie niszczone w poprzednich latach, Udalryk odbudował i umocnił murami obronnymi. Gdy 8 i 9 sierpnia 955 r.

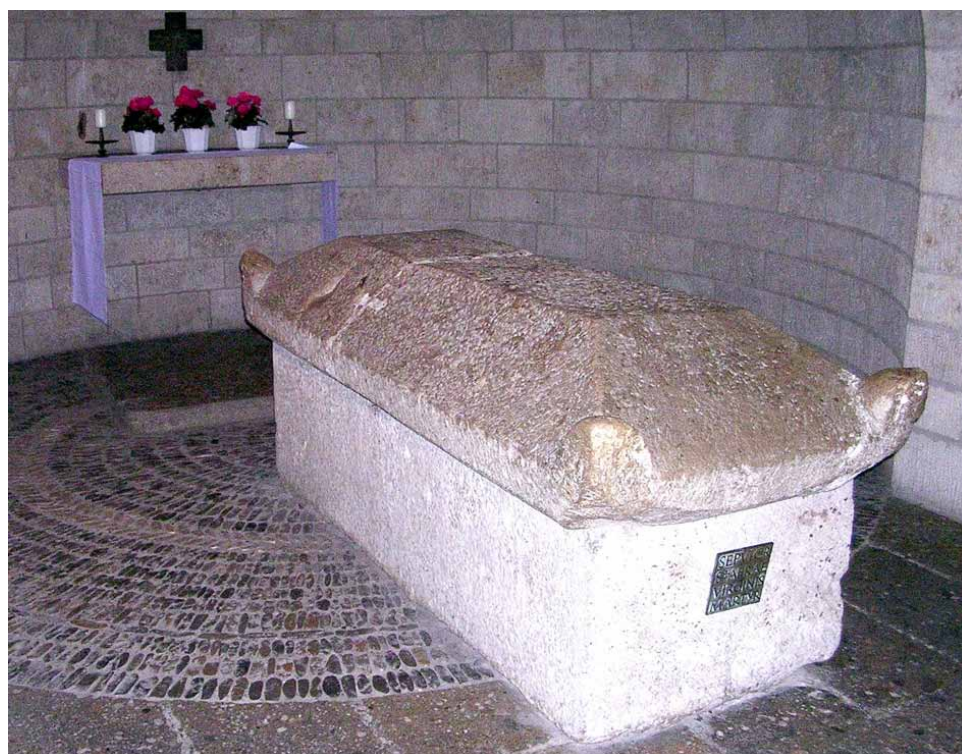
Augsburg oblegli Madziarzy szukający w skonfliktowanych ze sobą księstwach niemieckich łatwych łupów, osobiście dowodził z sukcesem jego obroną. Następnego dnia, 10 sierpnia, wyekspediował pod dowództwem swego brata Dietpolda silny oddział, który, dołączywszy do wojsk króla Ottona I, wziął udział w wielkiej, zwycięskiej bitwie z Madziarami nad pobliską rzeką Lech. Po 962 r., będąc już w zaawansowanym wieku, uprosił

cesarza o zwolnienie go z obowiązków na dworze, by mógł zająć się już wyłącznie sprawami swojej diecezji.

Udalryk zmarł 4 lipca 973 r. Ceremonii pogrzebowej przewodniczył jego przyjaciel, Wolfgang z Ratzbony. Pochowano go w stojącym już za murami miejskimi kościele św. Afry (o której będzie niżej). Lud od razu uznał Ulryka za świętego. Autorytatywne ogłoszenie go takim przez papieża Jana XV podczas soboru w 993 r. było potem uznawane za pierwszą oficjalną kanonizację w dziejach kościoła katolickiego. Biskup Liutold wybudował nad grobem Ulryka kaplicę, która rychło stała się celem licznych pielgrzymek. Kult



Sarkofag św. Ulryka



Sarkofag św. Afry

Ulryka znalazł też wcześniej swe odbicie w legendach, opowiadaniach i pieśniach. Dla ludu święty stał się patronem winnic, rybołówstwa, wód, podróży, a także orędownikiem w czasie niepogody, plagi myszy i w morskiej chorobie. Wzywano go dla odwrócenia gorączki, dla ochrony przed następstwami pogryzienia przez psa itp. Przeciw chorobom oczu szukano pomocy w „źródłkach św. Ulryka”, a w niektóre dni ubogim rozdawano *Ulruchsmine* lub *caritas s. Udalrici*, czyli poświęcone wino. Wszystkie te zwyczaje i patronaty znalazły swe odzwierciedlenie w bogatej ikonografii świętego.

W tym momencie musimy głęboko cofnąć się w czasie, do roku 304. Wtedy to bowiem, 7 sierpnia, na jednej z kamienistych łach na rzece Lech (tej samej, nad którą później zostali pobici Madziarzy) w czasie kolejnej fali prześladowania chrześcijan została spalona żywcem pewna kobieta. Bliższe siedem wieków później kobieta ta została uznana za świętą. Jak miała na imię? Konia z rzędem – oczywiście przysłowiowego, bo akurat nie dysponuję ani koniem ani odpowiednio bogatym rzędem – no więc konia z rzędem temu, kto słyszał o świętej Afrze!

Aby jeszcze bardziej pogrążyć Czytelników zaskoczonych tak egzotyczną postacią, od razu powiem, że nie miała ona nic wspólnego z Afryką. I że są nawet (no, najprawdopodobniej...) dwie święte Afry! Pierwsza to męczennica z włoskiej Brescii, która zginęła podczas prześladowań chrześcijan za czasów cesarza Aureliana około połowy III w. Druga to żyjąca nieco później święta Afra z Augsburga. I to właśnie o tej drugiej świętej słów kilka.

O jej życiu nie wiemy właściwie nic pewnego poza historią męczeńskiej śmierci. Według jednej z legend matka Afry, Hilaria, miała być żoną króla Cypru. Po tym, jak został on zabity, obie z córką uszły do



Kaplica św. Simperta

Rzymu, gdzie Hilaria ofiarowała swą córkę na służbę do świątyni bogini Wenus. Nie wiadomo, jak i dlaczego Afra wraz z trzema towarzyszkami trafiły do Augsburga, gdzie miały parać się nierządem w miejscowym domu schadzek. Według tradycji pewnego razu miał się tam schronić poszukiwany przez władze biskup Narcyz z Gerony. Pod jego wpływem Afra wraz z towarzyszkami miały przyjąć chrzest i wkrótce rozpocząć propagowanie nowej wiary.

Mówi się, że jako chrześcijanka Afra została postawiona przed sędzią i skazana na śmierć przez spalenie. Według innego źródła Afra została przywiązana



Sarkofag św. Simperta

do pnia drzewa i ścięta. Podobno egzekucja miała miejsce na wyspie na wspomnianej rzece Lech. Według tradycji w pobliżu miejsca jej egzekucji wzniesiono kościół St. Afra im Felde w miejscowości Friedberg pod Augsburgiem, który miał być nawet celem pielgrzymek. Dopiero jednak w 1064 r., podczas przebudowy przez benedyktynów w Augsburgu dawnego, pochodzącego jeszcze z wczesnego średniowiecza kościoła, odnaleziono sarkofag z czasów rzymskich zawierający zwęglone kości kobiece. Uznano je za szczątki św. Afry i wraz ze szczątkami św. Ulryka umieszczono w kościele, który nosi dziś tytuł świętych Afry i Ulryka. Rok ten przyjmowany jest jako data kanonizacji świętej.

Dziś św. Afra jest (obok św. Ulryka i św. Simperta) współpatronką diecezji augsburskiej i miasta Augsburga. Występuje jako opiekunka leczniczych ziół, wzywana jest również w razie zagrożenia pożarem. W ikonografii jest przedstawiana zazwyczaj z palmą męczeństwa i koroną, przywiązana do pnia drzewa na płonącym stosie. Jej atrybutami są właśnie drzewo i ogień. Jej wspomnienie liturgiczne w kościele katolickim przypada w dniu śmierci, 7 sierpnia. Tak więc w czasie wakacji będzie okazja do rocznicowej pielgrzymki do grobów obojga świętych!

Gdzie się udać? Augsburg leży ok. 50 km na północny zachód od Monachium. Stare centrum znajduje się w widłach wspomnianej rzeki Lech i jej lewobrzeżnego dopływu, Wertach. Bazylika świętych Ulryka i Afry usytuowana jest w południowej części tego centrum. Jej oryginalna, w górnej części wieloboczna, wieża św. Afry zwieńczona cebulastym hełmem jest doskonale widoczna w perspektywie jednej z głównych arterii starożytnego miasta, Maximilianstrasse. Dawny romański, dwunawowy kościół benedyktynów, wznoszący się w tym miejscu od drugiej połowy XI w., został zburzony w roku 1466. Obecna, późnogotycka trójnawowa świątynia budowana w latach 1467-1500, a jej prezbiterium ukończono dopiero w roku 1604, na 1300. rocznicę śmierci św. Afry.

Kościół, jeden z większych w Niemczech, zachwyca gwiazdzistymi sklepieniami i bogatym renesansowo-barokowym wyposażeniem. Trudno tu wymienić wszystkie jego elementy. Dla nas dziś istotne będą te, które związane są z bohaterami niniejszego artykułu. Tak więc w nawie północnej znajduje się ołtarz Zesłania Ducha Świętego poświęcony św. Afrze. Znajduje się w nim m. in. scena nakazania Afrze złożenia ofiary pogańskim bożkom, a powyżej – scena spalenia przyszłej świętej na stosie. Z kolei w nawie południowej ołtarz Zmartwychwstania Chrystusa poświęcony jest św. Ulrykowi. W jego górnej części widzimy przedstawienie Ulryka modlącego się przed krucyfiksem.

Groby obojga patronów świątyni znajdują się w wybudowanej w latach 1962-65 krypcie pod kościołem. W kaplicy grobowej św. Afry znajduje się romański sarkofag, w którym męczennica została pochowana. Kryje on szklany relikwiarz z 1962 r. zawierający precyzyjnie pozłoczone kości świętej. W kaplicy grobowej św. Ulryka centralne miejsce zajmuje sarkofag z wyrzeźbioną w białym marmurze postacią świętego, dzieło Placido Verhelsta z 1762 r. Wewnątrz znajdują się szczątki Ulryka złożone w pozłacanym relikwiarzu, który również zaprojektował P. Verhelst, a wykonał w 1764 r. augsburski złotnik Johann Carl Zeckel. Warto również wspomnieć, że w bazylice znajduje się również skarbiec z relikwiami św. Ulryka: kielichem, ornatem i krzyżem, których używał podczas sprawowania Eucharystii.

Dla nas godna uwagi jest zwłaszcza gotycka kaplica św. Simperta (750-807) z II poł. XV wieku, w której znajduje się grób trzeciego z augsburskich świętych, biskupa Augsburga w latach 778-807 z nadania Karola Wielkiego. Uważa się, że Simpert był powiernikiem Karola, a Augsburg był ulubionym miastem tego władcy. Zostało ono poważnie zniszczone w toczonej wówczas walkach między Bawarią a Frankonią, a Simpert miał mieć duży wkład w jego odbudowę. Faktem jest, że za czasów Simperta, w 805 r., została ukończona i konsekrowana romańska katedra w Augsburgu. W 1468 r. papież Paweł II zezwolił na czczenie Simperta jako miejscowego świętego, a papież Grzegorz XV zatwierdził w 1622 r. jego kult w całej diecezji augsburskiej. Wspomnienie św. Simperta jest obchodzone w dniu jego śmierci, 13 października.

Kaplica zawiera bogato rzeźbiony sarkofag przedstawiający świętego biskupa, który przypisuje się Jakobowi Herkommerowi. Na ścianie kompozycja rzeźbiarska, w której święty wskrzesza zmarłe dziecko. Całość nakrywa piękny, gotycki baldachim. Ciąg arkad otacza kaplicę Simperta wraz z sąsiednią kaplicą św. Andrzeja. Ta druga w końcu XVI w. została przebudowana na kaplicę grobową Markusa Fuggera. Ale Fuggerowie to już osobny, wielki temat związany z dziejami Augsburga...

Mirosław J. Barański

Zalesie

Na północno-wschodnim skraju obwodu kijowskiego w pobliżu Browar na lewym brzegu Desny (wpada do Dniepru pod Kijowem) rozciąga się kompleks leśny stanowiący obecnie Przyrodniczy Park Narodowy „Zalissia”. Powołany został przez prezydenta Ukrainy w 2009 r. na obszarze 148,4 km². 16,9% powierzchni parku stanowią rezerwaty, a 12,0% – to strefa rekreacji. Rezerwat Zaleskie Błoto istnieje od 1979 r., a Węłykiwskie Błoto – od 1994 r. Wcześniej było tu chronione leśne gospodarstwo myśliwskie. Najbliższe okoliczne miejscowości to Litki, Krechajiw, Semipolki, Bogdaniwka i Zalissia.

80% terenu parku stanowią lasy sosnowo-dębowe. Występują też świerk, modrzew, grab, jesion, jawor, akacja, brzoza, olcha. W podszyciu rosną paprocie, mchy i turzyce na błotach. Tutejsza konwalia znalazła się w ukraińskiej „czerwonej księdze”. Jest też rosiczka odżywiająca się drobnymi owadami. Miejscami dzięki roślinom błota zamieniły się w torf.



Zalesie – błota



Zalesie – Lubicz

Wśród zwierząt występują jelenie, daniela, sarny i dziki. Na błotach w głębi lasów mieszka kilka rodzin bobrów, które ścinają drzewa, tworzą tamy i budują bobrze chatki. Na Jeziorze Wielkim pływają kaczki krzyżówki, rybitwy zwyczajne i czaple białe. Z mieszkańców parku do „czerwonej księgi” Ukrainy wpisano żubra, łosia, orła bielika i czarnego bociana.

W parku znajduje się rezydencja Zalissia, podległa kancelarii prezydenta; korzystano z niej podczas pobytu w Ukrainie gości szczebla państwowego, urządzano po-

lowania. W związku z tym ogrodzono płotem duży obszar leśny, prawie 130 km², a więc utworzono ogromną wolierę dla zwierząt. Sprowadzono żubry. Utworzono muzeum myśliwskie eksponujące wypchane ssaki i ptaki tych okolic. Przez las przeprowadzono drogę betonową. Zbudowano około stu ambon myśliwskich. Starania organizacji ekologicznych doprowadziły do tego, że po 12 latach od powołania parku narodowego lasy zaleskie zostały udostępnione turystom i odpoczywającym.

Janusz Fuksa

13. spacer historyczno-krajoznawczy – przewodnictwo turystyczne

W środę 26 kwietnia 2023 roku Muzeum Karkonoskie i Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy działająca w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosiły turystów na kolejny spacer historyczno-krajoznawczy. Tym razem tematem spotkania było przewodnictwo turystyczne.

Obecny rok został ogłoszony przez Sejmik Województwa Dolnośląskiego „Rokiem przewodników sudeckich”. Jednocześnie w Jeleniej Górze trwają obchody 70-lecia istnienia Koła Przewodników Sudeckich PTTK będącego najliczniejszym tego typu kołem w Polsce. Zrzesza ono w swoich szeregach ponad 250 przewodników.

Dlatego też wykład pt. „Od tragarzy lektyk do profesjonalnych przewodników. Historia zorganizowanego przewodnictwa w Karkonoszach” wygłosił dr hab. Piotr Gryszel – prezes Koła Przewodników Sudeckich w Jeleniej Górze. Pan profesor wspominał czasy, kiedy nie było map czy telefonów komórkowych, a turystyka była bardzo elitarna. Wtedy zawodowi przewodnicy byli niezbędni, by wyruszający w góry bezpiecznie z nich wrócili.

Zachował się zapis mówiący o tym, że w 1697 roku Krzysztof Leopold Schaffgotsch wybrał się na Śnieżkę. Dokonał tego w asyście 20 osób, wśród których znajdował się egzorcysta. Nie było to nic nadzwyczajnego, zważywszy, że w Karkonoszach, jeszcze wówczas mało poznanych, mieszkał potężny Duch Gór płatający turystom figle czy sprowadzający na Bogu ducha winnych wędrowców wszelkie nieszczęścia.

Powszechnie uważa się, że pierwszym mianowanym przez króla Prus w roku 1813 przewodnikiem był Franz Pabel, który oprowadzał po Szczelińcu. Ostatnio odkryto dokumenty, że Pabel swoją funkcję odziedziczył po poprzednim sołtysie Karłowa, co cofa datę zawodowego oprowadzania na rok 1804. Nie mniej oficjalnie uznaje się, że pierwszą licencję przewodnicką otrzymał właśnie Franz Pabel.

Ku wygodzie turystów w Karkonoszach pojawili się tragarze lektyk. Była to działalność niespotykana w innych górach. Pierwsze lektyki były bardzo proste. Brano solidne krzesło i podczepiano pod nie dwa grube drągi pozwalające na swobodne noszenie przez dwóch tragarzy siedzącego na lektyce turysty. Aby przybliżyć ten rodzaj wędrowania po górach, organizowano w Karkonoszach Tragaria. Można było wtedy sprawdzić, czy był to wygodny sposób na poznawanie piękna naszych gór. Oczywiście praca tragarzy podlegała stosownym przepisom, które mówiły zarówno o cenie za taką usługę jak i o granicznej wadze turysty. Jeśli ktoś ważył więcej, musiał indywidualnie dogadać się z tragarzami i uiścić stosowną dopłatę. Jako ciekawostkę nasz prelegent podał, że w Jeleniej Górze lektyki funkcjonowały jako „piesze taksówki”, a zyski były przekazywane na utrzymanie szpitala.



Zorganizowana działalność tragarzy lektyk w Karkonoszach datuje się na rok 1817. Wiemy o tym z pisma Wydziału Spraw Wewnętrznych Królewskiej Rejencji w Legnicy do Urzędu Kameralnego w Sobieszowie datowanego na 15 sierpnia 1838 roku.

Dalsze regulacje doprowadziły do określenia wymogów, jakie musiał spełnić kandydat na przewodnika, określenie wyglądu jego stroju czy stosownej odznaki i licencji urzędowej. Według przepisów przewodnikiem

mógł zostać wyłącznie mężczyzna w wieku co najmniej 20 lat, znający dobrze góry, o nieposzlakowanej opinii, prowadzący się trzeźwo i będący człowiekiem wiarygodnym. Dodatkowymi zaletami, którymi musiał wyróżniać się taki człowiek, był brak ułomności fizycznych oraz musiał on być uznawany za wzór płatnika podatkowego i obywatela. Przewodnikami górskimi mogły zostać tylko osoby godne zaufania, nieskazitelne moralnie i bardzo obyczajne.

Jeśli chodzi o strój służbowy to musiało to być brązowe ubranie z lodenu, podkolanówki, sznurowane buty, ciemnozielony kapelusz pilśniowy o lekko stożkowatym kształcie, do którego miała być przymocowana blacha metalowa z numerem zezwolenia i napisem przewodnik lub tragarz i nazwa okręgu. Oprócz tego podczas pracy przewodnik był obowiązany nosić w skórzanej torbie egzemplarz zarządzenia, zezwolenie i „pewną ilość kwitów” do potwierdzenia przyjęcia zapłaty. Jak więc widać, w pracy przewodnika nie było żadnej przypadkowości czy niejasności ani co do jego uprawnień i rzetelności, ani do stawek opłat obowiązujących za takie usługi.

Przewodnik obowiązany był poza prowadzeniem turystów w terenie do noszenia ich bagażu z ograniczeniem do 20 kilogramów. Tragarze nosili bagaż nieco cięższy bo do 35 kg.

Pierwsze kursy przewodnickie w Polsce miały miejsce zaraz po II wojnie światowej. Powstawały wtedy zręby turystyki zorganizowanej, turystyki masowej. Powstawały ośrodki Funduszu Wczasów Pracowniczych i zrodziła się pilna konieczność wykształcenia fachowej kadry przewodnickiej. Pierwszy kurs na przewodników krajoznawczo-turystycznych miał miejsce w Cieplicach 01.04.1946 roku i został zorganizowany przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego na zlecenie Ministerstwa Edukacji. Kolejne kursy miały miejsce w Jeleniej Górze (1948) i Szklarskiej Porębie (1950). W 1951 roku odbył się pierwszy kurs pod kierownictwem Tadeusza Stecia. I to był początek ciągłego szkolenia kadry przewodnickiej w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.

18.10.1953 roku przy Oddziale PTTK powstało Koło Przewodników Sudeckich. Pierwszym prezesem koła został Zygmunt Piotrowski, który swoją funkcję pełnił w latach 1953-1955. Kolejni prezesi to: Tadeusz Pelczarski (1955-1957), Mieczysław Holz (1957), Leszek Krzeptowski (1958-1985), Jerzy Pokój (1985-1990), Antoni Witczak (1991-1992), Józef Teszner (1992-1995), Antoni Witczak (1996-2000). Od roku 2000 prezesem jest Piotr Gryszel.

W roku 1953 po powstaniu Koła Przewodników Sudeckich wykonano 20 odznak przewodnickich zwanych potocznie blachami. Każdy z 17 przewodników, którym wręczone blachy, miał wybity na nich swój numer. W 1960 roku zamówiono dla 18 przewodników strój składający się z dwustronnego skafandra w kolorze czarno-błękitnym oraz ciemnoniebieskich pumpów. W 1964 roku wprowadzono dodatkowo pomarańczowe swetry, a w roku 1971 pomarańczowe czapki „marusarzówki” i tego samego koloru skafandry. W roku 1979 pomarańczowe swetry zastąpiono czerwonymi. Wkrótce sposób ubioru naszych przewodników został przyjęty w innych regionach kraju.

W okresie 70 lat działania Koła Przewodników Sudeckich organizowano różnego rodzaju spotkania i imprezy, które z czasem stały się tradycją przewodnicką. Najbardziej widocznym spotkaniem przewodników jest to na Śnieżce organizowane w dniu św. Wawrzyńca 10 sierpnia każdego roku. Pierwsze spotkanie miało miejsce z okazji 300-lecia poświęcenia kaplicy. Było to w roku 1980 i właśnie wtedy odbyła się na najwyższym szczycie Karkonoszy msza święta odprawiona w intencji przewodników. Obecnie msze odprawiane są w intencji ludzi gór, gdyż taka obowiązuje na dzień dzisiejszy idea tych spotkań. Msze są odprawiane naprzemienne: w latach parzystych przez biskupa legnickiego, w latach nieparzystych przez biskupa z Hradca Kralove. W następstwie spotkań na Śnieżce powstał pomysł założenia w Kotle Łomniczki symbolicznego cmentarza ofiar gór. W kaplicy zamontowano tablicę poświęconą przewodnikom. Z czasem na spotkaniach zaczęli pojawiać się prezydenci Czech i Polski. Pierwszy był Vaclav Klaus, który za swój upór w pieszym wchodzeniu na Śnieżkę otrzymał od przewodników w prezencie polar z napisem Vaclav Klaus przyjaciel przewodników.



Najważniejszym działaniem koła jest szkolenie zarówno nowej kadry jak i spotkania szkoleniowe organizowane dla czynnych przewodników. Jak już było wspomniane pierwsze takie szkolenia prowadził przewodnik sudecki Tadeusz Steć. Wciąż pozostaje on niedoścignionym wzorem jeśli chodzi o znajomość gór i nie ma żadnej przesady w określeniu „przewodnik przewodników”. W pełni sobie na takie miano zasłużył.

W historii szkoleniowej złotymi zgłoskami zapisała się Szkoła Górską Przewodnictwa PTTK działająca jako pierwsza tego typu w Polsce.

Piotr Gryszel zakończył swój wykład o historii przewodnictwa stwierdzeniem, że dobrze wyszkolony przewodnik to człowiek, który zapewnia bezpieczeństwo prowadzonym przez niego turystom. I nie sposób się z tym stwierdzeniem nie zgodzić.

Naszym gospodarzem w pierwszej części spotkania była pani Małgorzata Matysiak kierownik działu Edukacji, Promocji i Organizacji. Po przywitaniu przedstawiła nam plany muzeum na najbliższy okres i zaprosiła na kolejne wizyty.

Po wykładzie goście mieli możliwość zwiedzenia wystawy przygotowanej z okazji 70-lecia Koła Przewodników Sudeckich przez Andrzeja Mateusiaka. Wielkie emocje wywołały tabla ze zdjęciami wszystkich przewodników należących do naszego koła. Wśród licznych wersji przyrzeczenia przewodnickiego główne słowa to: „Świadom zadania i roli przewodnika turystycznego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego przyrzekam spełniać swoje obowiązki sumiennie i starannie. Być rzecznikiem krzewienia wiedzy o Polsce. Dbać o godność, honor i postawę moralną przewodnika PTTK”.

Na drugą część spotkania zabrałem turystów na wycieczkę po nieznanym zakamarkach Jeleniej Góry. Na początek dotarliśmy do Hali Sportowej im. Mariana Koczwy, gdzie akurat ćwiczyła młodzież. Widać było, że zajęcia te sprawiają im radość. Dobrze, że mamy w mieście taki obiekt.

Pan Marian Koczwa nie bez powodu uznawany jest za jednego z najwybitniejszych twórców sportu jeleniogórskiego. Przez wiele lat pełnił funkcję dyrektora Młodzieżowego Domu Kultury. Spod jego ręki wyszło 11 olimpijczyków, 82 mistrzów Polski, ponad 800 mistrzów Dolnego Śląska w koszykówce, lekkiej atletyce, zapasach i sportach zimowych.

Ponieważ nie jest to jedyny obiekt, z którego korzystają mieszkańcy naszego grodu, poprosiłem pana Miłosza Sajnoga o umożliwienie nam zwiedzenia basenu przy ulicy Sudeckiej. Dzięki temu mogliśmy wejść na teren basenu i zobaczyć, w jakim stanie technicznym obiekt ten znajduje się obecnie. Jak wiadomo basen jest wykorzystywany tylko w okresie letnim. Na pozostałą część roku woda z nieck jest spuszczana, a obiekt przechodzi w stan uśpienia. Ponieważ większość z uczestników spaceru korzystała z tego obiektu, ożyły wspomnienia i dzięki temu dowiedzieliśmy się o wielu ciekawych sytuacjach mających tutaj miejsce.

Sam obiekt zbudowano w latach 1933-35. Powstały wtedy trzy baseny: jeden z podziałem na dwie głębokości, jeden z niecką umożliwiającą skoki z dziesięciometrowej wieży oraz brodzik.

Korzystający z tej nowej atrakcji mieli do dyspozycji nowoczesną szatnię, a przebywający nieco dłużej restaurację, w której mogli zarówno posilić się jak i tylko skosztować napojów chłodzących czy zjeść ciastko albo lody. Obiekt w momencie otwarcia był na tyle nowoczesny, że organizowano na nim zawody pływackie rangi ogólnokrajowej.

Na terenie obiektu, od strony ulicy Leopolda Staffa, zachował się ukryty pod ziemią pomnik upamiętniający młodzież niemiecką z organizacji R.A.D. (Służba Pracy Rzeszy). Włożyła ona spory wysiłek w prace przy realizacji tego kompleksu wypoczynkowo-sportowego. Na pomniku widnieje data 1935.

Na terenie basenu zamontowano ciekawy pomnik znany jako „Sportsmenki”. Przedstawia on dwie nadnaturalnej wielkości roznegliżowane kobiety. Jedną stojącą, drugą siedzącą. Niestety w latach 90-tych XX wieku ze względu na poważne uszkodzenie nóg siedzącej pani dokonano nieudolnej naprawy poprzez zalanie uszkodzonego miejsca betonem. W założeniu miało to imitować ręcznik przykrywający nogi niewiasty. Niestety wyszło trochę inaczej. Co do autorstwa rzeźby nie ma zgodności. Często przypisuje się ją Josefowi Thorakowi, ale wydaje się to mylące, gdyż faktycznie na basenie



znajdowała się wykonana w 1942 roku rzeźba tego autora, ale przedstawiała ona „Hannele” i była wykonana na zamówienie jako prezent na 80-te urodziny Gerharta Hauptmanna. Pierwotnie ustawiona przy domu noblisty w Jagniątkowie po II wojnie światowej znalazła się na terenie basenu miejskiego w Jeleniej Górze, ale po otwarciu w Jagniątkowie muzeum powróciła na swoje pierwotne miejsce.

Jeśli chodzi o najnowszą historię basenu to nagrywano tutaj sceny do filmu „Filip” na podstawie powieści Leopolda Tyrmanda.

Kolejnym obiektem, do którego dotarliśmy, była dziwna budowla widoczna za płotem basenu. Ukryta w chaszczach wywarła wielkie wrażenie na wszystkich. Jej ogrom rozpałał wyobraźnię. W jakim celu zaczęto budować tak potężną konstrukcję? Dlaczego zarzucono budowę? Niewielu z uczestników spaceru знаło to miejsce. W pamięci utrwaliła mi się informacja z ostatnich dekad poprzedniego wieku, jakoby rozpoczęto tu budowę krytego basenu. Dzisiaj, mimo że budowla jest niedokończona, jej wymiary nie tylko wywołują duże wrażenie, ale pokazują jak solidne elementy były używane do realizacji tego przedsięwzięcia.

Dalsza część spaceru przywołała wiele pozytywnych wspomnień. Dotarliśmy na skałki znajdujące się na Wzgórzu Grota-Roweckiego. Oczywiście pierwotna nazwa tego miejsca była zupełnie inna. Nosiło ono imię Martina Opitza (1597-1639) poety urodzonego w Bolesławcu. Teren wzgórza zawarty pomiędzy



obecnymi ulicami Nowowiejską, Staffa, Sudecką i Wojska Polskiego był wykorzystywany jako miejsce wypoczynku (latem) oraz uprawiania sportów zimowych. To tutaj jako dzieci jeździliśmy na sankach, nartach; to tutaj przychodziliśmy z rodzicami, by poleniuchować na kocykach rozkładanych na kolorowym kobiercu trawy i różnych kwiatów łąkowych. Skały z ich tajemniczymi przejściami stanowiły wspaniałe miejsce do zabawy w chowanego. Szkoda, że miejsce to zostało bezpowrotnie stracone dla mieszkańców Jeleniej Góry.

Bardzo ciekawy budynek znajduje się po przeciwnej stronie ulicy Nowowiejskiej. Widoczny z daleka od razu przyciąga nasz wzrok i zainteresowanie. Zatem udajemy się stromą ścieżką do obiektu mającego za adres ulicę Nowowiejską, choć tak naprawdę dojazd do niego prowadzi od ulicy Wzgórze Partyzantów. Dawniej budynek był kryty blachą miedzianą, której zielony kolor widoczny był z daleka.

Ostatnie, ale chyba najbardziej wyczerpujące podejście, czekało nas na najwyższy punkt Wzgórza Partyzantów. Warto było jednak się pomęczyć, gdyż schodząc na drugą stronę, dotarliśmy do dawnej strzelnicy sportowej. To tutaj przyprowadzano uczniów na zajęcia strzeleckie. Tuż obok zachowały się resztki metalowych barierek zamocowanych do ciekawych skałek stanowiących dawniej punkt widokowy.

Teraz ulicą Podgórze i ukrytym pomiędzy zabudowaniami przejściem docieramy w okolice „Żeroma”. To tam, na skwerku przy zbiegu ulic Kochanowskiego i Uroczej, znajduje się pewien niezwykle pomnik. Przedstawia on Don Kichota i Sancho Panzę. Rycerz, dzierżąc w dłoni kopię, jedzie na koniu, a jego giermek siedzi na osiołku. To piękne przedstawienie zostało ufundowane przez Andrzeja Łagodę – przedsiębiorcę, ale i mecenasa sztuki. Fundator dedykował to dzieło wszystkim urodzonym trzynastego w piątek.

Zlecenie na wykonanie pomnika otrzymał Vahan Bego, Ormianin mieszkający wówczas w Jeleniej Górze. Ponieważ fundator nie ograniczał w niczym autora, ten wykonał dzieło, używając blach miedzianych, które zostały zespawane. Spowodowało to, iż zielony kolor blach miesza się z rdzą pokrywającą miejsca spawów. Dzisiaj Błędny Rycerz i jego wierny sługa wyglądają jakby wyjeżdżali z leśnej gęstwiny i podążali w dół, w stronę starej zabudowy miejskiej.

Dodam tylko, że na uroczystość odsłonięcia pomnika oprócz mieszkańców miasta przybył także ambasador Hiszpanii oraz hiszpański zespół folklorystyczny, który przygotował happening, zapraszając obecnych do wspólnego świętowania.

I tak oto zakończyliśmy kolejny spacer historyczno-krajoznawczy, a że był to spacer trzynasty nic dziwnego, że prowadził do pomnika poświęconego osobom urodzonym trzynastego.

Krzysztof Tęcza

14. spacer krajoznawczo-historyczny – wspomnienie Wlastimila Hofmana

Kolejny spacer historyczno-krajoznawczy zorganizowany przez Muzeum Karkonoskie i Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie”, który miał miejsce w środę 31 maja 2023 roku poświęcony był Wlastimilowi Hofmanowi – artyście, o którym mówiono „malarz wewnętrznego blasku”.

Urodzony w 1881 roku w czeskim Karlinie (obecnie dzielnica Pragi) po ukończeniu nauki rozpoczął swoją przygodę z malarstwem. Nie było to jednak takie zwykłe malowanie obrazów. Wlastimil pokazał poprzez swoje dzieła zupełnie inny obraz Matki Bożej. W jego dziełach była to wieśniaczka otoczona nędźnie ubranymi, bosymi dziećmi. Taki sposób przedstawienia najświętszej z kobiet wielu się nie podobał. Wywołał jednak wielkie poruszenie i w rezultacie malarz zyskał niekłamanie uznanie, stając się godnym przedstawicielem sztuki. Powołano go na członka Międzynarodowego Towarzystwa Sztuk Pięknych z siedzibą w Monachium. Został nominowany na członka Wiener Secession Galerie oraz Soci t  Nationale des Beaux-Arts. Te wszystkie nominacje oraz wiele wyróżnień na wystawach i konkursach międzynarodowych ugruntowało pozycję malarza. Jego obrazy cieszyły się coraz większym powodzeniem. Śmiało można powiedzieć, że okres międzywojenny, kiedy artysta mieszkał w Krakowie, był dla niego jednym wielkim pasmem zaszczytów i umacniania jego pozycji artystycznej. Wszystko jednak kiedyś się kończy. Tutaj, tym co zaburzyło jego życie, był wybuch II wojny światowej. Aby

uniknąć prześladowań za pomoc udzieloną czeskim uchodźcom, artysta wraz z rodziną musiał opuścić Kraków. Udał się na kilkuletnią tułaczkę do Palestyny. Po ustaniu działań wojennych powrócił do Polski, gdzie okazało się, że jego dom ze względu na zniszczenia nie nadaje się do zamieszkania.

Hofman, zastanawiając się nad swoim dalszym życiem, ulega sugestiom Jana Sztaudyngera, który wtedy mieszkał w Szklarskiej Porębie. Namówiony przez niego pakuje swój dobytek i przyjeżdża do miasta pod Szrenicą. Początkowo zamieszkuje w pokoiku w gospodzie, następnie zajmuje niewielki domek przy dzisiejszej ulicy Matejki. Tam też zadomawia się i postanawia pozostać już na stałe. Zaczyna nowe życie w nowym miejscu, z dala od bliższych, od swoich ukochanych pejzaży. Przewycięża początkowe rozterki i zakochuje się w górskim krajobrazie. Poznaje nowych ludzi, z wieloma z nich zaprzyjaźnia się i w końcu miejsce, w którym zamieszkał, uznaje za swój nowy dom. Staje się jednym z mieszkańców Szklarskiej Poręby, by po latach ciężkiej pracy zostać uznanym za jednego z wielkich obywateli miasta. Powszechnie uważa



się go dzisiaj za najznajmniejszego obywatela Szklarskiej Poręby w okresie powojennym. Przekłada się to na przyznanie mu zaszczytnego tytułu „Honorowy Obywatel Szklarskiej Poręby”.

Po pierwszych ciężkich latach, kiedy walczył o przeżycie, jego praca przynosi efekty. Jego życie zaczyna się stabilizować. Niektóre z nawiązanych kontaktów przeradzają się w przyjaźnie. Nie jest już sam wśród obcych ludzi.

Trzeba tutaj dodać, że w tym co robił, by zadomowić się w nowej rzeczywistości oraz by zapewnić swój byt, nie był osamotniony. Bardzo dużo w te działania wniosła jego żona Ada, która starała się zabezpieczyć najpilniejsze potrzeby, sprzedając jego dzieła. Dzięki jej pracy zdobywali środki na życie. Natomiast o dom dbała pani Katarzyna, która przyjechała tutaj wraz ze swoimi pracodawcami.

Niestety życie zawsze doświadcza nas w najmniej oczekiwanych momentach. Tak też było w przypadku artysty. W 1968 roku do domu Ojca odchodzi jego żona Ada. Malarz załamuje się i ciężko mu jest pogodzić się z taką stratą. Na szczęście ma przyjaciela pana Wacława Jędrzejczaka, który opiekował się nim. Po dwóch latach w roku 1970 artysta podąża śladami żony. Odchodzi dokładnie tego samego dnia i miesiąca. Oboje spoczywają we wspólnej mogile na cmentarzu parafialnym w Szklarskiej Porębie. Na ich grobie umieszczono pod drewnianym daszkiem kopię jego najslawniejszego obrazu „Spowiedź”.

Tym razem nasz spacer miał charakter wyjazdowy. Po raz pierwszy wyszliśmy z Jeleniej Góry. Wykorzystaliśmy fakt, że Muzeum Karkonoskie posiada Oddział w Szklarskiej Porębie. Jest to Muzeum Carla i Gerharta Hauptmannów.

Do Szklarskiej Poręby dotarliśmy, korzystając z komunikacji kolejowej. Dojechaliśmy do Szklarskiej Poręby Średniej i pierwsze kroki skierowaliśmy w stronę Wlastimilówki – domu, w którym Wlastimil Hofman żył i tworzył. Na dzień dzisiejszy obiekt ten jest niedostępny ze względu na prowadzone tutaj prace zmierzające do przekształcenia go w muzeum. Obecna właścicielka tego miejsca, córka pana Wacława Jędrzejczaka, założyła Fundację Wlastimila Hofmana „Wlastimilówka” i rozpoczęła prace dostosowujące obiekt na potrzeby muzealne. Dzięki temu miejsce to nabierze innego wymiaru. Zostanie dostosowane do obecnych wymogów i oczekiwań turystów. Zostaną stworzone warunki prawidłowej ekspozycji dzieł malarza i ich przechowywania. Na



czas prac zarówno obrazy jak i całe wyposażenie pracowni malarza zostało, zgodnie z podpisaną umową, przeniesione do Muzeum Carla i Gerharta Hauptmannów.

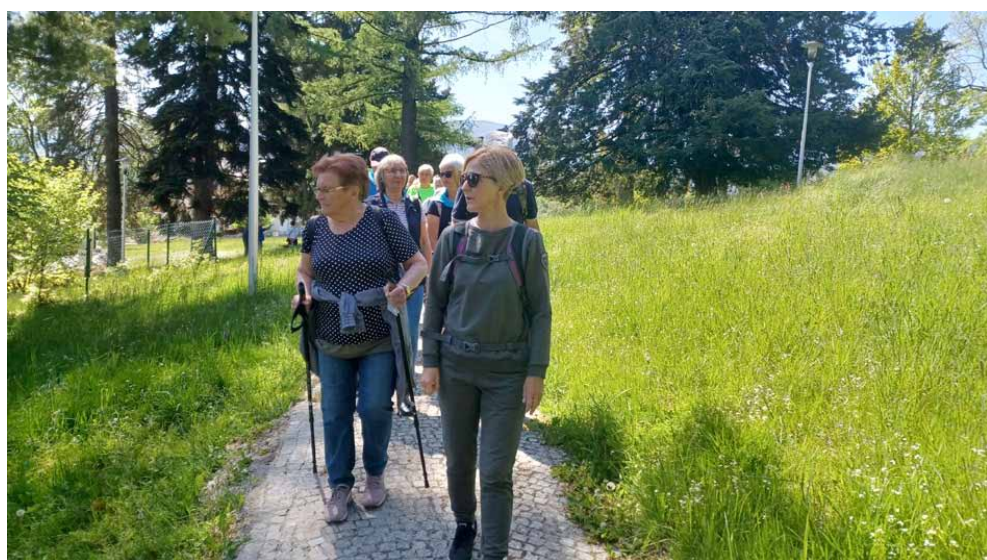
Dlatego też na nasze spotkanie umówiliśmy się właśnie w tym muzeum. Trzeba przyznać, że frekwencja dopisała. Z Jeleniej Góry przyjechało ponad dwadzieścia osób, a prawie drugie tyle przybyło ze Szklarskiej Poręby.

Od razu spotkała nas miła niespodzianka. W muzeum przywitał nas kierownik pan Łukasz Kwietnicki oraz burmistrz Szklarskiej Poręby pan Mirosław Graf. Przybyli także pan Marian Cap jeden z twórców szlaku Hofmanowskiego oraz pan Jerzy Nowicki niekwestionowany autorytet, jeśli chodzi o znajomość życia i twórczości Wlastimila Hofmana.

Dalsza część to prawdziwa uczta duchowa. Przybyli zapoznali się ze zbiorami dotyczącymi Wlastimila Hofmana oraz wysłuchali pięknego opowiadania zarówno o artyście jak i prezentowanych obiektach. Padało wiele pytań, podejmowano bardzo ciekawe dyskusje.

Przy okazji pan Jerzy Nowicki w imieniu Fundacji Wlastimila Hofmana „Wlastimilówka” wręczył prowadzącemu spacer dyplom „Za zasługi w promowaniu twórczości i życia Ady i Wlastimila Hofmanów”. Muszę przyznać, że nie spodziewałem się takiego miłego podziękowania za moją społeczną pracę. Nie mniej jest mi niezwykle miło i z całego serca dziękuję za to wyróżnienie.

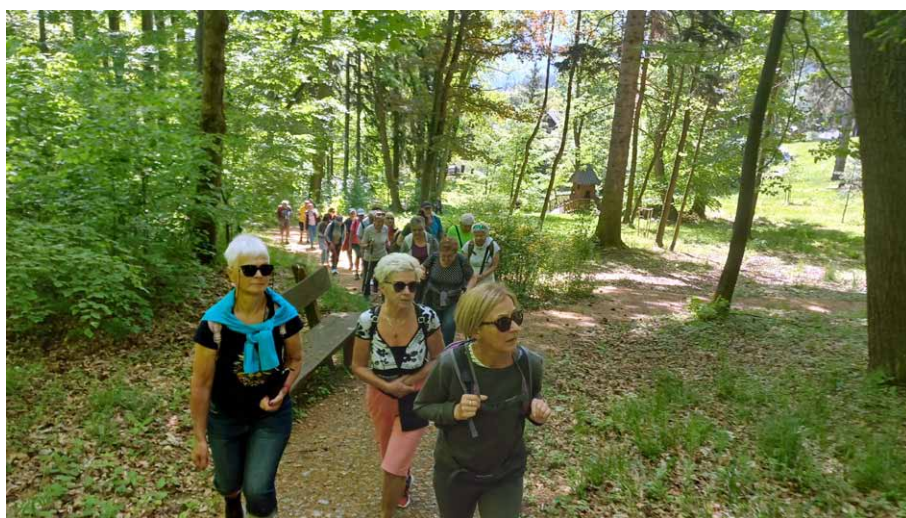
W drugiej części spotkania poprowadziłem uczestników spaceru do Ogrodu



Ducha Gór – miejsca szczególnego na mapie miasta. Ten piękny zielony zakątek został udostępniony ścieżkami prowadzącymi przez umieszczone tu niewielkie domki zachęcające do ich poznawania i odpoczynku. Prezentowane są tutaj różne rodzaje domków dla owadów, dzięki czemu możemy rozważyć ustawienie takich samych w naszych przydomowych ogródkach. My skorzystaliśmy z pięknej pogody i właśnie w takim magicznym miejscu zrobiliśmy sobie przerwę na nabranie sił do dalszej wędrówki.

Kolejnym celem był kościół pw. Bożego Ciała, dla którego Wlastimil Hofman namalował wiele obrazów. Najbardziej okazałym jest przedstawienie Jezusa Eucharystycznego umieszczone w ołtarzu głównym. Na uwagę zasługuje fakt, że Jezus przedstawiony jest na tle Karkonoszy z widoczną Szrenicą. W kościele znajdują się także dzieła niezwykle. Artysta namalował obrazy na sztandarach procesyjnych. Nie jest to takie proste, zważywszy, że farba użyta do malowania musi spełniać inne parametry niż ta do obrazów malowanych na naciągniętym płótnie czy desce. Obok świątyni, na ścianie budynku technicznego pobliskiej szkoły, mieliśmy okazję przyrzeć się muralowi przedstawiającemu jedno z większych dzieł malarza. Wlastimil Hofman jako wierny kibic Klubu Sportowego Wisła Kraków w bardzo trudnym momencie dla klubu wymógł na piłkarzach, którym groziła przegrana, by się zmobilizowali i postarali się nie zaprzepaścić dotychczasowych sukcesów. Piłkarze wygrali ów mecz, a artysta, dotrzymując danego im słowa, namalował wielki obraz przedstawiający w skali 1:1 całą drużynę wraz z trenerami. I właśnie kopia tego obrazu znajduje się na ścianie wspomnianego budynku.

Ostatnim miejscem, do którego podążaliśmy był cmentarz parafialny, na którym spoczywają Ada i Wlastimil Hofman. Zwyczajowo upamiętniliśmy ich, zapalając symboliczny znicz. Najważniejszym jednak była dyskusja, jaka się wywiązała pomiędzy uczestnikami spaceru. Ci, którym dane było poznać osobiście malarza, dzielili się swoimi odczuciami związanymi z jego osobą, natomiast miłośnicy twórczości Hofmana dzielili się wiadomościami o jego pracach. Mieliśmy także możliwość dowiedzenia się z obszernej publikacji



będącej katalogiem do jednej z wystaw kto pozował do poszczególnych obrazów.

Muszę powiedzieć, że nie spodziewałem się aż tak ciekawej i długiej dyskusji. Nie mniej jestem wdzięczny wszystkim, którzy w niej uczestniczyli. Dzięki bowiem naszym wspominkom nad grobem Ady i Wlastimila Hofmanów wyraziliśmy swoje zainteresowanie ich życiem i twórczością, ale przede wszystkim dowiedliśmy, że pamięć o nich wciąż jest żywa, a co za tym idzie oboje wciąż są z nami.

Ten wyjątkowy spacer zakończyliśmy na stacji Szklarska Poręba Górna, skąd odjechaliśmy pociągiem do Jeleniej Góry. Najpierw jednak odwiedziliśmy ciekawe miejsce – Czwartą Peron oraz zachwycaliśmy się panoramą Karkonoszy widoczną z tarasu widokowego znajdującego się przed stacją kolejową.

Krzysztof Tęcza



Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (25)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 5 lipca:

Lubomierz i drukarze krakowscy

Dnia 5 lipca 1287 r. Jutta, wdowa po właścicielu ziemskim z Lubomierza, uzyskała zezwolenie księcia strzegomskiego Henryka na założenie w tej miejscowości klasztoru benedyktynek. Zbudowała ona rychło klasztor i kościół, który spalił się w 1723 r. tak, że w trzy lata później nie był już zdatny do użytku, wobec tego rozpoczęto w tym samym roku budować nową świątynię w stylu barokowym. Obecnie w klasztorze w Lubomierzu, gdzie w rynku widzimy bardzo ładne stylowe kamienice, znajduje się szkoła.

Kiedyś miasteczko to było bardziej znane w Krakowie niż obecnie na Dolnym Śląsku, z niego bowiem wywodzili się sławni drukarze krakowscy: Hieronim Wietor i rodzina Szarfenbergów. Wietor był jednym z tych, którzy dbali o rozwój języka i piśmiennictwa polskiego: on to razem z innym drukarzem krakowskim, Unglerem, wydawał pierwsze druki polskie. Rodzina zaś Szarfenbergów słynęła w Polsce do końca XVII w.: jeden z nich, Marek, drukował w 1543 r. „Krótką rozprawę” Reja. Poza Markiem znane są imiona jeszcze trzech członków tej rodziny drukarzy: Maciej, Stanisław i Mikołaj.

Pod datą 18 lipca:

Rozruchy we Wrocławiu w 1418 r.

W latach 1375-1419 na tronie czeskim zasiadał król Wacław III, „pozbawiony równowagi ducha, umiaru i talentów swego ojca, zbyt porywczy i hołdujący namiętnościom”...

Istniejący już od dłuższego czasu antagonizm między wrocławską radą miejską i kapitułą Wacław starał się nadal utrzymać, stając po stronie wrocławian (w kapitule zasiadali Polacy), a chcąc iść na rękę mieszczaństwu, przybył w 1381 r. na Śląsk z wojskiem, które złupiło dobra biskupie, kapitulne i klasztorne. To znów zachowywał się obojętnie wobec coraz częstszych faktów napadania na karawany kupców wrocławskich, od których ściągał możliwie jak największe podatki, czym były dotknięte szczególnie najuboższe sfery miasta. Gdy śruba podatkowa została zbyt mocno dokręcona, powstał bunt płatników, szczególnie najbiedniejszych, i 18 lipca 1418 r. oblegli oni ratusz, a wdarłszy się do niego zabili burmistrza i kilku radnych, złoto miejskie zrabowali, a potem pootwierali więzienia.

„Powstanie” to wybuchło samorzutnie, nie kierowała nim jakaś organizacja, był to odruch uciskanych, toteż Wacław ogłosił wobec nich całkowitą amnestię.

Pod datą 25, 26 lipca:

Zmarnowane okazje przyłączenia Śląska do Polski

Za panowania w Polsce Jagiellonów królowie polscy lub ich synowie byli kilkakrotnie zapraszani na tron czeski, co było doskonałą okazją do przyłączenia do Polski Śląska. W czasie wojen husyckich duży odłam husytów wysłał do Krakowa w 1420 r. posła z zaproszeniem Władysława Jagiełły na tron czeski. Jagiełło odmówił, wpływowi bowiem w Polsce magnaci, a między nimi biskupi katoliccy, nie pozwolili mu na łączenie się z innowiercami. Wtedy poseł czeski zwrócił się z tą samą propozycją do wielkiego księcia litewskiego Witolda, brata Jagiełły. I ten odmówił, kierując się tymi samymi powodami co jego brat. Wreszcie zaproponowano przyjęcie korony czeskiej synowcowi Jagiełły, Zygmunтови Korybutowiczowi, który zgodził się na nią, ale tak nieudolnie zabrał się do sprawy, że nie został królem czeskim.

Gdy umarł król czeski Zygmunt Luksemburski, w Czechach znów odżyła myśl wprowadzenia na tron Polaka. Mimo opozycji biskupiej zgodził się na to młodszy syn Jagiełły, Kazimierz.

W 1438 r. wyruszył do Czech zastęp polskich rycerzy, ale tam część Czechów, których Zygmunt już sobie urobił był, obrała królem jego zięcia Albrechta Habsburga.

Wtedy ruszył na Czechy przez Śląsk brat Kazimierza, Władysław Warneńczyk, ale nic nie zdołał zrobić i wrócił z wojskiem do Krakowa.

W 1439 r. umarł król czeski Albrecht, zostawiwszy po sobie syna, Władysława Pogrobowca. Tegoż roku poselstwo polskie udało się do Wrocławia, żądając zerwania z koroną czeską, a opowiedzenie się za królem polskim. Wrocławianie odpowiedzieli odmownie – rada miejska składała się z Niemców, i ponieważ matka Władysława Pogrobowca uzyskała dla niego prawo do tronu czeskiego, rządził tymczasem za niego magnat czeski Jerzy z Podiebradu. W 1457 r. umiera Władysław Pogrobowiec. Gdy Jerzy został wyklęty przez papieża za kontakty z husytami, legat papieski obiecywał Kazimierzowi Jagiellończykowi „pełne posiadanie Śląska i Łużyc”.

Kazimierz nie skorzystał z tego, pragnął bowiem korony czeskiej i węgierskiej dla swego syna Władysława, co też zostało zrealizowane i 25 lipca 1471 r. Władysław wyruszył z Krakowa, a 21 sierpnia został koronowany na króla Czech i Węgier.

Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Pik,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931